Nr. 239. Lwów — Wtorek dnia 20 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —.75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—

Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1.10, Dwumies. 2.10, Kwartalnie 3.—, Rocznie 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałecz, ulica Czarnieckiego 2, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Felicjana b. | Pełahii
Jutro: św. Urszuli p. | Jakowa apost.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 32, Zachód „ „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 24, Ubyło dnia 3 „ 1

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

Skończył się w Berlinie ostatni rozdział skandalicznej historyi, o której początku wspomniał był przed pół rokiem nasz korespondent. Ale choć się skończyła ta historya, jednak o całych jej rozmiarach, o szczegółach i epizodach ubocznych nie mamy pojęcia. Starano się z niej zatuszować jak najwięcej, aby uchronić co można było od dotknięcia brudnej ręki skandalu.

Nie bez słuszności nazwano tę historyę „niemiecką wilsonadą". W głównej treści w istocie jest ona zupełnie podobna do tych afer prezydenckiego zięcia, które spowodowały upadek nieboszczyka Grévego, ale w szczegółach jest przecież całkiem odmienna.

Tajny radzca Manché był szefem cywilnej kancelaryi cesarza Wilhelma I, mógł wiele i robił wiele dla bliźnich i dla siebie. Zwłaszcza o sobie troskliwie pamiętał, robiąc fortunkę z ludzkiej próżności, przyczem dobroczynność odgrywała rolę uczciwej maklerki. W rozprawie sądowej z lekka podniesiono rąbek operacyi tego pana w spółce ze zmarłym ministrem z bismarkowskich czasów Bitterem, który był ciągle w rękach lichwiarskich i zdobywał pieniądze sprzedażą tytułów i orderów. Potrącono także o udział w tych sprawkach zmarłego naczelnika berlińskiej policyi Greiffa i o jakieś pośrednictwo również zmarłej już hrabiny von Hacke, damy dworu cesarzowej Augusty. Z tego widać, że tajny radzca Manché szeroko rozwinął swą działalność, ale wejrzeć w nią całą nie chciano, bo raz że jego wspólnicy już zeszli ze świata, a następnie — że skandal byłby za duży, a już zgoła zbyteczny.

Wzięto pod rozbiór tylko jeden epizod, który tu opowiemy.

Bogaty przemysłowiec Thomas, wspólnik firmy Thomas et Keyling, zapragnął tytułu radzcy handlowego. Długo i usilnie o to się starał, lecz nadaremnie. Raz zwierzył się ze swem zmartwieniem rektorowi uniwersytetu Ahlwardowi, a ten mu poradził udać się do niejakiego Arona Mayera, który był przyjacielem Manché'go i agentem do spraw dyskretnych. Idąc za tą radą, Thomas stanął przed samym panem Aronem, który mu rzekł: „Zapukać trzeba do dobroczynności. Na cele miłości bliźniego zanieś pan Manché'mu 30,000 marek, a oprócz tego 5000 daj mnie, abym je poufnie oddał tajnemu radzcy, jako jego gratyfikacyę". Thomas usłuchał. Trzydzieście pięć tysięcy marek wyszło z jego kieszeni, lecz minął rok, a tytuł radzcy handlowego nie przychodził. Tymczasem umarł cesarz Wilhelm I, skończyły się studniowe rządy Fryderyka, na tron wstąpił Wilhelm II, i Thomas, dowiedziawszy się o licznych manipulacyach Manché'go, kazał mu co rychlej podać się do dymisyi. Wtedy to Thomas zażądał od byłego szefa kancelaryi zwrotu swych pieniędzy, grożąc skargą do sądu. Manché oddał z procentem 30,000, ale o tem się rozeszła wieść, dowiedział się prokurator i sprawę wziął w swoje ręce.

Zasiedli tedy na ławie oskarżonych pan tajny radca i jego przyjaciel Aron Mayer. Pierwszy z razu dowodził, że całe trzydzieście tysięcy oddał hrabinie von Hacke, która dla tego jedynie nie załatwiła tego interesu, że już leżała na śmiertelnem łożu, lecz świadkowie zeznali, że hrabina, dowiedziawszy się przed zgonem o tej historyi, uroczyście zapewniała, iż pieniędzy tych nie brała. Wówczas Manché, zmieniając zeznanie, oświadczył, że przesłał pieniądze hrabinie przez naczelnika policyi Greiffa, który stale się zajmował podobnego rodzaju dobroczynnemi sprawami, i przez poufnego agenta Greiffa, Leib Cohen przysiągł, iż takich pieniędzy klient jego nie miał. Dalej już nie rozbierano tej sprawy, bo odrazu się pokazało, że ów Cohen był agentem nietylko Greiffa, Hacke'nowej, byłego ministra Bittera, ale i jeszcze wielu innych osób, między któremi niespodziewanie mogły się znaleźć nazwiska godne uszanowania. Trzeba było Cohena uwolnić tem prędzej, że był on bardzo gadatliwy i z przyjemnością jął opowiadać jak to minister Bitter prowadził handelek tytułami i orderami i jak zarabiał już wtedy, gdy utracił tekę. Zaczął się tu roztaczać tak rozległy widok korupcyi za czasów bismarkowskich, że sąd coprędzej zajął się Aronem Mayerem.

Ten z całym spokojem geszefciarza oświadczył, że nie widział dobrej racyi robić cokolwiek darmo. Był przyjacielem Manché'go, do którego Thomas miał interes, więc za zaznajomienie ich wziął 5.000 złr. Wprawdzie na kopercie, w której były te pieniądze, znajdował się adres Manché'go ale on rozumiał, że to jest tylko wskazówka dla niego, za co ma te pieniądze. To jest „całkiem czysty interes".

Za ten czysty interes poszedł on koniec końców na cztery miesiące do kozy, którą już zna dobrze, bo już w niej przedtem bywał za różne całkiem czyste interesa. Takich to ludzi do przyjaźni ze sobą dopuszczają w Berlinie tacy dygnitarze, jak Manché, Bitter, Greiff, hrabina von Hacke i może jeszcze inni.

Ze wszystkich ich ukarano za to tylko Manché'go. Dostał on dziesięć miesięcy więzienia. I spuszczono zasłonę na „niemiecką wilsonadę." Jeżeli przypomniemy sobie, że niedawno w Kilonii wykryto ogromne nadużycia w dostawie materyałów do marynarki wojennej i jeżeli przypomniemy nieskończony jeszcze proces bochumski, w którym idzie o olbrzymie fałszowanie fasyj podatkowych i o przybijanie stempli komisyi odbiorczej na wybrakowanych przez nią szynach kolejowych, to przecież możemy zapytać, czy przekształcone przez Bismarka Prusy mogą się jeszcze nazywać „państwem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów"?

Z opisów i telegramów wiemy dokładnie jakie były uczty i mowy na cześć ministrów francuskich, przybyłych do Marsylii na rozpoczęcie robót kanalizacyjnych, ale nic zgoła nie wiedzieliśmy dotąd o srogiej zniewadze, wyrządzonej tam Constansowi. Jedna tylko depesza krótko wspomniała, że gdzieś się odezwały gwizdania, lecz one wnet umilkły i na tem koniec. Otóż nie taki był koniec, jak się dowiadujemy z następującej relacyi:

„Gdy ministrowie Constans i Rouvier wychodzili z ratusza, gdzie municypalność wydała bankiet na ich cześć, lud, zgromadzony na placu, przyjął ich głośnem gwizdaniem i wyciem, po nad którem dominowały gromkie okrzyki: „à bas Constans! à bas le voleur! à bas l'assassin!" (Precz z Constansem! precz ze złodziejem! precz z mordercą!). W zamkniętym powozie, otoczeni oddziałem konnych żandarmów i huzarów, ministrowie wyjechali w pełnym galopie, żegnani wyciem tłumu. Na jednej z ulic kiełbasa (*sic*), celną posłana ręką, wybiwszy okno pojazdu, padła na kolana adresata.

„Na drugi dzień rozruchy powtórzyły się. Aresztowano mnóstwo osób, za mało jednak, zdaniem energicznego Constansa, który, słysząc ze swego mieszkania wycie tłuszczy, miał zawołać do prezydenta miasta: „Nie macież policyi w Marsylii?"

„W Paryżu, z powodu tego wybuchu, panuje najżywsze wzruszenie. Z początku posądzano prasę opozycyjną o przesadę, ale listy prywatne i relacye przybywających podróżników z Marsylii potwierdziły pogłoski. Sprawdzono zarazem, że marsylskie urzędy telegraficzne nie przyjmowały depesz, opisujących rozruchy.

„Najrozmaitsze pogłoski krążą o znaczeniu marsylskiej manifestacyi antiministeryalnej, a raczej skierowanej wyłącznie przeciw Constansowi, gdyż ministra wojny Freycineta równocześnie witano gorącemi okrzykami i oklaskami. Powszechnie sądzą, iż w redakcyi *Intransigeanta* i na ławach deputowanych bulanżystowskich należy szukać przywódzców tłuszczy. *Autorité* zaś zapewnia, że radykaliści robili próbę uruchomienia swoich sił w Marsylii, w zamiarze rozpoczęcia z początkiem zimy żywej przeciw istniejącemu gabinetowi kampanii".

Lwów 19 października.

Stanowisko naszej delegacyi w Wiedniu jest rzeczywiście ze wszech miar trudne i bolesne. Ilekroć podejmie ono sprawę jaką, zaraz na pierwszym kroku napotyka przeszkody i to zastawione nie ręką obcą, lecz ręką polską, ręką dziennikarstwa krajowego. Ta pierwsza zapora, przez Polaków zastawiona, rodzi potem wiele innych, bo nieprzyjaźne nam dziennikarstwo wiedeńskie czyha tylko na każdy pocisk, wymierzony przeciw Kołu polskiemu z Galicyi, aby ze swej strony utrudniać pracę polskiej delegacyi. Koło polskie jest niejako armią, które czuwać ma nad dobrem kraju naszego, a dzienniki nasze chcą przytem grać rolę wodzów, którzy z odległości stumilowej kierują ruchami wojska, nie wiedząc wcale z kim ono ma walczyć, z której strony sukcesu a z której porażki spodziewać się można. Historya uczy, że wojny takie zawsze przegraną się kończą, na to jednak dzienniki wcale nie zważają, tylko tak natarczywie domagają się zawsze prawa kierowania polityką Koła, tak natarczywie, że przypuścić chyba trzeba, iż w gruncie rzeczy nie idzie im wcale o to, aby wygrana była po naszej stronie, aby dla kraju coś uzyskano. Gdyby bowiem tego szczerze pragnęły, przypomniałyby sobie, że tylko zgoda buduje. Smutny to zaiste objaw, że ilekroć Koło polskie uchwali obrady swe w jakiej ważnej sprawie trzymać w tajemnicy, zaraz w dziennikach naszych pojawiają się tysiączne, po większej części zmyślone bajki o tem, co Koło radzi. Od kilku dni znów patrzymy na tego rodzaju zjawisko. Koło polskie radzi nad sprawą rozszerzenia zakresu działania galicyjskich dyrekcyj kolejowych.

Sprawa ta jest tak ważna, że jedna niedyskrecya, jeden ruch fałszywy może jej zaszkodzić. Nie dziw więc, że Koło uchwaliło tajemnicę. Gdyby w Radzie państwa zasiadało przynajmniej ze 200 polskich posłów, mogłaby delegacya polska powiedzieć głośno: „To lub owo nam dajcie, bo was przegłosujemy" — ale nie ma nas w Wiedniu tylu, a polska delegacya stanowi zaledwo szóstą część całej Izby. Przy takim składzie rzeczy trzeba więc działać bardzo ostrożnie, i zanim sprawę jaką głośno się podniesie, trzeba już z góry zapewnić jej powodzenie w drodze narad z ministrami i innemi stronnictwami parlamentarnemi. Jestto rzecz stokroć trudniejsza, aniżeli napisanie nie wiedzieć jak efektownego i dla ucha miłego artykułu dziennikarskiego.

Dzienniki nasze jednak są zdania, że artykułami najprędzej zbawią ojczyznę i sypnęły już ich całą garść, nauczając Koło, czego ma żądać. Tendencya tych artykułów jak zawsze tak i teraz jest ta, aby skompromitować Koło polskie w opinii kraju. Przykro to jest bez wątpienia dla każdego prawego Polaka patrzeć na to szkodzenie własnej delegacyi, daleko boleśniej jednak przychodzi patrzeć na to, jak wrogie nam żywioły z tej polską ręką roznieconej iskry rozdmuchują wielki ogień. Pociski rzucane przez dzienniki krajowe na Koło polskie służą teraz prasie wiedeńskiej do rzucania się na cały kraj nasz. Z właściwą sobie przewrotnością przedstawia ona nas jako złych obywateli Austryi, którzy tylko o własną kieszeń dbają, a o dobro monarchii ani odrobiny. W ten sposób chce ona skompromitować nas w obec władz wojskowych i najwyższych sfer monarchii. Biorąc doniesienia dzienników galicyjskich za podstawę, wysnuły pisma wiedeńskie już konkluzye, że między Kołem polskiem a ministrami handlu i finansów, osobliwie zaś tym ostatnim, jest nieporozumienie, że sfery wojskowe oburzone są na Polaków, iż przez decentralizacyę kolei chcą osłabić pogotowie wojenne Austryi i t. p. Oczywiście są to wszystko fałsze, przykro jednak, że są one jak kamienie rzucane na tę drogę, po której kroczy Koło polskie.

Wiemy, że oprócz animozyi względem Koła polskiego jest także polowanie za sensacyjnemi nowościami jednym z głównych powodów puszczania w świat tego rodzaju bajek. Ale czyliż polityka Koła ma być dla dzienników naszych jedynem polem do experymentowania w sensacyach? Ileż to innych wdzięcznych tematów ku temu znaleśćby można!...

Otrzymujemy następujące pismo:

Uchwała ogólnego zebrania tarnopolskiego Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, powzięta na posiedzeniu z dnia 10 października 1891 brzmi jak następuje:

Zaznaczając, że tarnopolski oddział c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego był pierwszym w kraju, który na posiedzeniu z d. 27 lipca 1891 podniósł ujemne strony zawartego przez Dyrekcyę Tow. wzaj. ubezpieczeń kontraktu o dzierżawę dóbr Podhajce, — gdy sprawa ta za głosem opinii publicznej przez Radę nadzorczą tegoż Towarzystwa ku zadowolnieniu ogółu, zaniepokojonego poprzedniem zarządzeniem Dyrekcyi, załatwiona została, ogólne zgromadzenie tarnopolskiego Oddziału c. k galic. Tow. gospodarskiego, uznając akcyę w tej sprawie podjętą za zdrowy objaw opinii naszego społeczeństwa, uważa za swój obowiązek zaprotestować przeciw wyrażeniu, użytemu przez pp. Lilienfeldów w odezwie z dnia 6 października b. r. wystosowanej do Rady nadzorczej, a nadającemu tej akcyi nazwę zaślepionej agitacyi. — Z rady tarnopolskiego Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego. — Tarnopol dnia 17 października 1891.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 października. Na skutek nalegania młodoczechów, odbyło się posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej, której są przydzielone wnioski względem zaprowadzenia powszechnego głosowania, oraz bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich. Zaraz na początku posiedzenia wystąpił Jan Stadnicki z oświadczeniem zasadniczem ze strony Polaków. Polacy stoją niezmiennie przy tem, że jest to postulatem zasady autonomii, ażeby prawo wysełania delegacyj krajowych do Rady państwa przysługiwało sejmom. Polacy nie przeboleli wcale odebrania tego prawa sejmowi i uważają zawsze bezpośrednie wybory za pogwałcenie autonomii. Ze stanowiska przeto autonomii mówca zastrzegł się przed wszelaką na tem polu reformą, oznajmił, że Polacy będą głosowali przeciw specjalnej debacie nad wnioskami przedłożonemi, że w ogóle tylko w takim razie mogliby ewentualnie współdziałać w sprawie reformy wyborczej, gdyby wniesiono projekta w duchu autonomii sejmów krajowych. Wystąpienie to wywarło ogromne wrażenie na młodoczechów, którzy naraz zobaczyli, że w swoich skrajnie-demokratycznych i kosmopolitycznych zapędach zupełnie zapomnieli o autonomii i sejmach krajowych, że więc nie oni są prawdziwymi i stałymi obrońcami autonomii, lecz Polacy. To też młodoczescy członkowie komisyi, jakby zawstydzeni, zaczęli oświadczać, że i oni są za autonomią, że podzielają zapatrywania Polaków. Z całego tego ich gadania można było poznać, jak stronnictwo to jest niewyrobione, jak nie ma stałego kierunku. Posłowie z lewicy, która także popiera powszechne głosowanie, znaleźli się niemniej w pozycyi bez wyjścia w skutek wystąpienia hr. Stadnickiego. Plener i Herbst nie podjęli w przemówieniach swoich kwestyi zasady autonomicznej, lecz zwrócili się wyłącznie do Galicyi. Oświadczyli, że wcale nie przeczą, iż Galicyi należy się w tej sprawie odmienne stanowisko, że są tam inne stosunki, niż w innych krajach i że zbyt wielka liczba analfabetów jest okolicznością, która czyni niemożebnem zaprowadzenie powszechnego głosowania w Galicyi.

O ile jednak dla Galicyi byłby wyjątek usprawiedliwionym, o tyle z drugiej strony powinniby Polacy uznać, że w innych krajach inne są stosunki i nie powinni oponować, jeżeli posłowie tych krajów uznają, że powszechne głosowanie byłoby dla nich pożądanem. Posiedzenie wypełniła taka generalna debata i zdaje się, że o tej sprawie, albo nie będzie więcej mowy, albo chyba jeżeli wyłoni się z niej coś zupełnie innego niż dalsze rozwijanie zasady centralistycznej i naśladowanie zagranicznego szablonu. Młodoczesi zapewne zrozumieją naukę, jaką od Polaków otrzymali pod względem wierności autonomji i wolności krajów i nie zechcą już więcej puszczać się na niebezpieczne flukta, które pod flagą niby demokracyi prowadzą do centralizmu. Demokracya zaś prawdziwa nie mniej nie zgadza się z szablonem powszechnego głosowania, które wszędzie okazało się albo narzędziem w ręku tego, kto ma siłę, albo wydaniem spraw publicznych na łup ciemnego motłochu i przypadku. Nie tylko Galicya, ale cała Austrya zostałaby przez powszechne głosowanie zaburzoną i to w chwili, gdy rząd i parlament skutecznie pracują nad reformami społecznemi, nad naprawą stosunków, nad przywróceniem harmonji i poczucia solidarności interesów całej ludności, wszystkich jej warstw i zawodów.

Lewica zaś widząc, że Polacy nie przystaliby nigdy na inne traktowanie tej sprawy, jak ze stanowiska autonomii, że zatem wywiązałaby się akcya polityczna, podczas gdy wszystkie wielkie grupy parlamentarne postanowiły utrzymać zawieszenie broni i starć unikać w interesie przeprowadzenia wielorakich reform, w programie rządu zapowiedzianych...; lewica więc, zważywszy to wszystko uzna niewątpliwie, że całą tę sprawę należy przynajmniej na razie, odłożyć *ad acta*.

W toku dyskusyi przypomniano, że prawo wyborcze, za poprzedniej większości (za usilnem staraniem posła staroczeskiego Zeithammera), rozszerzono już raz na pięcioguldenowców. Przypomnienie to miało za sobą pewną racyę; lecz jeżeli autonomiczna większość okazała wówczas pewne względy dla zasady demokratycznej, nie wynika stąd wcale, żeby dla tego mieli się autonomiści wyrzec w ogóle zasady autonomii, żeby nie mieli prawa zawsze i wszędzie autonomii bronić.

Do streszczenia przebiegu dyskusyi dodaję jeszcze, że i inni autonomiści oświadczyli się za stanowiskiem polskiem. Gdy zaś p. Adam Jędrzejowicz, odpowiadając Plenerowi, oświadczył, że Polacy obstają przy swojem zapatrywaniu ze względów zarówno zasadniczych, jak formalnych i oportunistycznych, odezwał się Plener, że radby wiedzieć, jak się Polacy zachowają w takim razie, gdyby Galicyę z pod reformy wyłączono, a tylko dla innych krajów miała reforma przyjść do skutku. Posłowie polscy nie dali na to odpowiedzi, gdyż muszą pierwej z Kołem się porozumieć. Jutro też sprawę na Koło wniosą. Komisya uchwaliła zawezwać reprezentanta rządu na następne posiedzenie.

Napisałem obszerniej o tem posiedzeniu, gdyż sprawa stała się ważną, zasadniczą, a wydano o niej do dzienników niemieckich biuletyn tak skąpy i chudy, że nic z niego dowiedzieć się nie można.

Barbarzyńskie rozporządzenie.

Z Warszawy odbiera *Dr. Poznański* następującą wiadomość:

Naczelnik warszawskiego zarządu żandarmsko-policyjnego dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, jenerał-major Frydrychs, wystosował do dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej rozporządzenie, zakomunikowane wczoraj (12 b. m.) urzędnikom osobnem pismem dyrekcyi.

Rozporządzenie to w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje:

„Naczelnik warszawskiego zarządu żandarmsko-policyjnego dróg żelaznych. Warszawa 16 września 1891. Nr. 3298. O usunięciu polskiego języka w użyciu przez urzędników dróg żelaznych. Do pp. dyrektorów i zarządzających drogami żelaznemi.

Z najpoważniejszych źródeł doszło do wiadomości naczelnika warszawskiego okręgu żandarmskiego, że w restauracyach na stacyach dróg żelaznych, mianowicie zaś na drodze warszawsko-wiedeńskiej, w ostatnich czasach nie jest używanym język rosyjski, i że służba tychże restauracyj zwraca się do pasażerów, nie bacząc, czy

---

14)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Niedługo potem spostrzegliśmy w niewielkiem oddaleniu gromadę owiec. Jose uśmiechnął się, a dawszy mi znak, bym jechał prosto, odpiął lasso i pogonił za uciekającemi. Po kilku minutach jedna z owiec, schwycona zręcznym rzutem lassa, wisiała u siodła mego towarzysza. Była to najzwyczajniejsza kradzież, która jednak w przekonaniu tutejszych krajowców jest rzeczą zupełnie naturalną, postępkiem, którego wstydzić się niepotrzeba. Kradzież, nie połączoną z rozbojem, uważa krajowiec za to samo, co nasz lud wiejski defraudacją leśną nazywa. Oddaliwszy się nieco od miejsca schwytania owcy, zsiedliśmy z koni, poczem Jose z całą zręcznością i wprawą ściągnął skórę z owcy i przyrządził doskonałe pieczyste (asado).

Tegoż dnia musiałem być znowu świadkiem innego rabunku, jaki mój przewodnik popełnił. Skoro ściemniać się zaczęło, obiecał mi on, iż noc dzisiejszą spędzimy w domu zamożnego „estanciero". Jakoż około godz. 9-ej ujrzałem dość obszerne domostwo, już tylko o kilkaset kroków od nas oddalone. Nagle przewodnik wstrzymał swego konia, dał mi znak, bym stanął, zeskoczył na ziemię i podał mi swe lejce. Nie wiedząc, co to znaczy, wyjąłem i opatrzyłem rewolwer, by być przygotowanym na niebezpieczeństwo. Widna noc pozwalała mi rozpoznawać okolicę w promieniu 150-ciu kroków, nic jednak wzbudzającego obawę dojrzeć nie mogłem widziałem tylko mego przewodnika, który z początku skradał się cicho, później czołgał, aż wreszcie zginął po za jakiemś ogrodzeniem. Upłynęła godzina, zanim powrócił, niosąc pod pachą duży worek, czemś lekkiem napełniony. Nie mówiąc nic dosiadł konia i zwrócił się w przeciwną stronę; podążyliśmy, rzecz naturalna za nim. Po dwóch godzinach przyśpieszonej jazdy zatrzymaliśmy się na nocleg w polu.

Przy posiłku, sporządzonym ze złapanej rano owcy, Jose wyjaśnił mi sam powód swej tajemniczej wycieczki. Spostrzegłszy, że w ogrodzeniu stało stado koni już ujeżdżonych, a zatem spokojnych, poobcinał im grzywy i ogony, zdobywając tym sposobem duży worek włosia, będącego tu w znacznej cenie. Powiadał mi to z całym spokojem, nadmieniając, że konie w czasie operacyi zachowały się bardzo grzecznie. Po chwili Jose rozdzielił na dwie równe połowy skradzione włosie i ofiarował mi połowę łupu.

Przykro dotknął mnie ten dowód koleżeństwa, to też odrzuciwszy dar, jak mogłem, starałem się mu wytłómaczyć, za co uważam jego obydwa dzisiejsze postępki; zamiast jednakże zawstydzić, doprowadziłem swemi morałami mego towarzysza do serdecznego śmiechu. Patrząc na mnie szyderczo, zapytał, czy dobra była pieczeń z rannego barana? Aż nadto jasny cel tego pytania zamknął mi usta; może i miał racyę Jose, że zjadłszy z nim wspólnie przedmiot skradziony, do morałów nie miałem prawa.

Wcześniej, niż zwykle, w dalszą ruszyliśmy drogę; Jose na południowym odpoczynku zrobił ze skradzionego włosia dwa materace, które do siodła przytrokował.

Tegoż dnia, o zachodzie słońca, stanęliśmy przed chatą mego pracodawcy, który wyszedł na spotkanie, przywitał mnie, jak starego znajomego i do wnętrza swego domostwa zaprosił.

Trudnem wydaje się doprawdy do uwierzenia, ażeby człowiek bogaty, jakim był mój pryncypał, mieszkał tak skromnie. W niewielkiej izdebce, ulepionej z gliny i nawozu, stał nieoheblowany, zbity ze starych desek stół i takaż ławka; kilka czerepów wołowych, leżących na ziemi, dopełniały umeblowania. W tejże stancyi, w jednym z najciemniejszych kątów stało łóżko, zarzucone skórami baraniemi, po nad niem wisiały dwa karabiny i rewolwery, a naokoło leżały stosy worków z herbatą paragwajską, ryżem, cukrem i makaronem. Za pierwszą znajdowała się druga izba, gdzie wśród narzędzi gospodarczych i mnóstwa różnego rodzaju rupieci miała swą rezydencyę żona gospodarza wraz z dziatwą. Zaniedbane do najwyższego stopnia stroje gospodarskiej pary i ich dziatwy odpowiadały w zupełności mieszkaniu. Na środku izby zastałem tlący się ogień z suszonego nawozu, naokoło którego zgromadzili się wszyscy domownicy, a siadłszy bądź w kucki, bądź na wołowych czerepach, gawędzili, popijając matę.

Smutek nieopisany ogarnął mnie, gdy znalazłem się w tem otoczeniu. Próżno perswadowałem sobie, iż nadarza mi się doskonała sposobność poznania „pampa" (pampasów) i ich mieszkańców. Smutne myśli nie ustępowały. Czekałem z niecierpliwością dnia następnego, w mniemaniu, iż w pracy zapomnę o swem położeniu.

Zawieszono barana nad zarzewiem. Upiekł się niebawem, a głos gospodarza wezwał nas wkrótce do posiłku. Sądząc, że na stole przygotowaną jest zastawa do jedzenia, wstałem z miejsca, a nie znalazłszy nic, spojrzałem zdziwiony po towarzyszach. Tymczasem każdy z nich wyjął z za pasa nóż, odkroił kawałek barana, stojącego jeszcze wciąż na zarzewiu i jeść zaczął, bez żadnych innych narzędzi. Widocznie talerze, ani widelce, nie bywają tu używane. Poprosiłem tedy o nóż. Wkrótce zebrani zaspokoili głód, z dużego barana zostały tylko kości, które oczyszczała do reszty dzieciarnia.

Podano mi kubek wina. Spragniony, wypiłem cały duszkiem, popełniając, jak się pokazało, największy występek przeciw tutejszej etykiecie. Gospodarz, nie mówiąc nic, napełnił powtórnie kubek z którego wszyscy pili kolejno, a on sam na końcu. Nieco później zwrócił się do mnie z uwagą, że zapewne w moim kraju jest wielka obfitość wina, skoro cały kubek przywykłem wypijać odrazu.

Na rezydencyę wyznaczono mi małą szopkę, splecioną z chrustu, dość oddaloną od domu właściciela.

Następnego zaraz dnia, dostawszy do pomocy dwóch parobków, z zapałem wziąłem się do pracy. Trzeba było rozebrać motor i młocarnię na najdrobniejsze części, wyczyścić wszystko, zmienić, co było zużyte, porobić podkłady itd.

Zajęty pracą od brzasku do nocy, przyszedłem do pewnej równowagi myśli, za to jednak znużenie fizyczne zaczynało mi się dawać we znaki. Przy dźwiganiu ciężarów okazywałem na razie większą siłę od moich pomocników, po tych wysiłkach jednak następowała bezsilność, a już nie krople, ale strugi potu zalewały mi tak oczy, że chwilami nic nie widziałem. Widocznie do pracy fizycznej za młodu wkładać się należy — w trzydziestym roku jest już nieco trudniej; miałem tego dowód na moich towarzyszach, którzy, choć słabsi odemnie, pracowali jednak dzień cały, bez widocznych śladów wysiłku. Po kilku dniach dopiero nauczyłem się i ja szafować odpowiednio zasobem sił.

Po dziesięciu dniach obydwie maszyny były już zupełnie gotowe. Właściciel kazał natychmiast odbyć próbę, z czego i ja byłem bardzo zadowolniony, gdyż nie dowierzałem samemu sobie.

Kamień spadł mi z serca: próba wypadła zupełnie dobrze. Pryncypał, w dowód swego zadowolnienia, obsypał mnie mnóstwem pochwał, a przy kolacyi obdarzył dwiema butelkami wina, któremi, ażeby poprawić swą opinię, podzieliłem się z otoczeniem.

Następnego zaraz dnia wyjechaliśmy w pole, odległe o kilka mil od domu, gdzie, zmłóciwszy 2000 „fanegas" (fanega = 100 kilo) pszenicy mego pryncypała, przenieśliśmy się wraz z całym taborem o kilkanaście mil dalej.

Odtąd, robiąc coraz to nowe kontrakty z właścicielami pszenicy, co kilka dni zmienialiśmy miejsce pobytu. Ażeby czasu nie tracić, transport maszyny odbywał się zazwyczaj nocą, co pozwalało, po przebyciu kilkunastomilowej przestrzeni, następnego dnia rozpocząć robotę na nowem miejscu.

Po upływie miesiąca pryncypał, który dotąd kierował robotą, pozostawiwszy mi marszrutę i instrukcyę, odjechał, mianując mnie swoim pełnomocnikiem. Był to dowód zaufania, za który płaciłem ciężką pracą, zajęcia bowiem moje zdwoiły się odtąd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do osób cywilnych, czy do wojskowych, jakby umyślnie, tylko w języku polskim.

Żądanie rządu w przedmiocie wprowadzenia państwowego języka na drogach żelaznych Królestwa polskiego w żadnym razie nie powinno, a nawet nie może być martwą literą papierowej kancelaryjnej korespondencyi i dla tego J. Eksc. jenerał-adjutant Brok rozkazem z dnia 2 września za Nr. 7046 ponownie i nader stanowczo polecił mnie przedsięwziąć tym razem najenergiczniejsze i skuteczne środki celem wprowadzenia w wykonanie wszystkich dawniejszych w tym przedmiocie rozporządzeń.

Równocześnie naczelnik okręgu nakazał mi baczyć osobiście, a podwładnych mi naczelników oddziałów uprzedzić, że co do tych ostatnich, o ile w obrębie oddziałów im powierzonych tolerowaliby podobnego rodzaju stosunki odnośnie zachowania się służących przy drogach żelaznych względem języka państwowego, J. Eks. będzie zmuszony starać się o przeniesienie ich do zarządów żandarmsko-policyjnych wewnątrz cesarstwa, jako niedostatecznie jasno i świadomie pilnujących swoich obowiązków służbowych, a stąd niemogących służyć z korzyścią dla sprawy w obrębie Królestwa polskiego.

Komunikując o tem w związku z odezwą moją z dnia 17 grudnia 1888 r. N. 5598 i poleceniami inspektora dróg żelaznych kraju przywiślańskiego do rady zarządzającej Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej (z daty 26 czerwca 1889 N. 174 i do pana z dnia 11 maja 1890 r. 868), mam zaszczyt upraszać pana, abyś, celem usunięcia tego, o czem wyżej powiedziano, wydał bezzwłocznie ponowne surowe rozporządzenie do podwładnej mu drogi i przedsięwziął skuteczne środki dla zupełnego usunięcia z użycia języka polskiego tak przez urzędników i oficyalistów dróg żelaznych w ich stosunku z pasażerami, publicznością i między sobą, jak również i w restauracyach na stacyach dróg żelaznych przez utrzymujących restauracye i ich służbę, którym surowo nakazać należy, aby pod żadnym pozorem i z nikim nie używali języka polskiego, ani w rozmowie z publicznością, ani pomiędzy sobą w lokalach pasażerskich, a zarazem uprzedzić, że ci z urzędników i oficyalistów drogi żelaznej, a również z utrzymujących restauracye i ich służby, u których się zauważy, iż nie stosują się do niniejszego rozporządzenia, będą bezzwłocznie pociągani do odpowiedzialności za niewykonanie rozporządzeń rządowych, a w razie powtórnego przekroczenia, przezemnie będą przedsięwzięte jak najbardziej stanowcze kroki dla bezzwłocznego — cokolwiek miało nastąpić — usunięcia takich urzędników oficyalistów, utrzymujących restauracye, lub ich służby, jako nie władających językiem rosyjskim, nie uległych rozporządzeniom prawnym rządu, a przez to dowodzących, iż nie zasługują na zaufanie pod względem politycznym (dokazywajuszczyja swoju polityczeskuju niebłagonadiożnost'), przyczem zmuszony będę donieść o takich wypadkach do wiadomości naczelnika warszawskiego okręgu żandarmskiego.

Równocześnie upraszam pana powiadomić mnie o środkach, jakie przez niego w tym względzie przedsięwziętemi zostaną, a to celem przedstawienia przezemnie naczelnikowi okręgu pańskiej odpowiedzi w oryginale, jako gwarancyi ścisłego zastosowania się przez pańskich podwładnych do niniejszego rozporządzenia

Jenerał-major *Frydrychs*.
Adjutant zarządu: rotmistrz *Soncow*".

Sprawy tatrzańskie.

(Ƴ/.) Wszelkie sprawozdanie z Tatr i z Zakopanego miały przez wiele lat głównie na celu zachętę do zwiedzania Tatr i do przebywania w Zakopanem. Cel ten chwalebny i uzasadniony został już osiągnięty; publiczność polska zwiedza Tatry i rozkoszuje się niemi, a w Zakopanem z każdym rokiem liczniej się osiedla w lecie i w jesieni, osoby zaś cierpiące na płuca coraz liczniej przyjeżdżają tam na prześliczny sezon zimowy Profesorowie uniwersytetów i gimnazyów, literaci urzędnicy, przemysłowcy, ziemianie z rodzinami, słowem zbiera się w Zakopanem publiczność tak doborowa i tak liczna ze wszystkich ziem polskich, a nawet z najdalszej zagranicy, bo i z Londynu i z Afryki... że żadne inne polskie uzdrowisko taką frekwencyą się nie cieszy. I doszło do tego, że Tatry i Zakopane, jak to słusznie tego roku podniesiono, stały się niejako instytucyą narodową, najcelniejszem miejscem zebrania, wypoczynku i serdecznej gawędy dla całego rozprószonego społeczeństwa polskiego. Bez zwoływania się, bez zabiegów umyślnych, wytworzyło się wspólne, upragnione ognisko towarzyskie, polski salon. Jak powszechną była potrzeba takiego ogniska i jak dobrze Zakopane do tego się nadaje, dowodem jest ta okoliczność, że ognisko to wytworzyło się i ustaliło pomimo wielkich niedogodności i niewygód, które tylko zwolna mogą być usuwane.

Gdy jednakże stoimy już w wobec faktu. że posiadamy znakomitą stacyę klimatyczną, nadeszła przeto teraz chwila do uznania, że sprawę należy rozważać bezstronnie, bez uprzedzeń i bez przesady, że prawda, nawet surowa i gorzka, sprawie publicznej nietylko już szkodzić nie może, ale przeciwnie pomagać jej musi.

Z tego więc stanowiska życzliwej prawdy chcę tutaj skreślić sprawozdanie o Tatrach i Zakopanem, na podstawie doświadczeń z bieżącego roku. A najpierw wymaga prawda, żeby stwierdzić co tam już jest istotnie dobrem i odpowiedniem. Wykaz ten będzie bardzo szczupłym.

Podstawą i głównym warunkiem jest to, co Pan Bóg dał: powietrze cudowne, góry urocze i wspaniałe, wpływ odżywiający i wzmacniający okolicy nadzwyczajny, tak, że nawet tegoroczne dotkliwe słoty tym naczelnym zaletom ujmy nie uczyniły.

Z tego co ludzie zrobili można dotąd jako dobre wymienić: drogi rozpoczęte kosztem krajowym, zakład leczniczy dra Chramca, rozpoczęta dodatnia działalność dworu Zakopańskiego hr. Zamoyskich, dwie wyborne cukiernie *), bazar zakopański (sklep) Szukiewicza, kilka willi dla letników przyzwoicie urządzonych — i nic, nic więcej Nad wszystkiem innem cięży dotąd nieudolność, a gdy tam w ciągu roku do 4000 gości przebywa, więc prosty ztąd wniosek, że większość tych gości, byle tylko rozkoszy przyrody używać, poddaje się wielkim niewygodom, nieprzyjemnościom i utrapieniom. Że tak się rzeczy dotąd mają, ale zarazem że ma się już ku lepszemu, zobaczymy po szczególe.

Kraj buduje wyborne, główne drogi; lecz o utrzymaniu tych dróg, o drogi boczne, o komunikacye w obrębie Zakopanego, o usuwanie błota i wybojów, o czystości, o cień o ścieżki dla wycieczek nikt nie dba, albo tylko ot pozornie, dla zbycia, że niby czasem coś w tej mierze się dzieje. Szczególnie w obrębie Zakopanego gmina zgoła nic nie robi, kałuży błota i wody nigdy nikt nie usunie, w razie słot jest przejście od kościoła do poczty lub dostęp do kasyna męczarnią **); przez gościniec na Krupówkach idą otwarte zlewy kloakowe i zatruwają powietrze. Drogi i ścieżki wycieczkowe są zupełnie zaniedbane, prawie nigdzie nie ma napisów. Schroniska jak n. p. przy Czarnym stawie są ohydnemi norami, ciemne, brudne, wilgotne, czarne od dymu, pełne robactwa, żadne okno, żadne drzwi się nie zamykają z roku na rok nikt ani nie pomyśli, żeby je oczyścić, wymyć i utrzymywać czysto, żeby dać okna dostateczne, żeby dać komin w tak zwanej kuchni, a cóż dopiero. żeby tam osadzić czy gospodarza, czy przedsiębiorcę możliwego któryby porządku czystości i bodaj nieco wygody nie uważał za niedościgły zbytek.

Towarzystwo tatrzańskie wystawiło przy Morskiem Oku nowe, przyzwoite schronisko, ale zapomina o tem, że inne schroniska należy uczynić możliwemi dla ludzi, że ścieżki należy co z grubsza co roku naprawiać, że należy wszędzie podawać napisy, że w schroniskach należy osadzać na gospodarzy ludzi odpowiedzialnych. Goście chętnie będą opłaty większe uiszczali, byle istotnie znajdowali schronienie.

Inżynierowie krajowi wytyczają już bitą drogę do Roztoki, a stąd do Morskiego Oka bitą ścieżkę dla pieszych i konnych turystów Preliminowane są koszta 63 000 zł. Robota potrwa dwa lata co najmniej. Towarzystwo tatrzańskie powinno uprzystępnić drogę do Czarnego Stawu, a przedsiębiorca, któryby tam wybudował i przyzwoicie utrzymywał gospodę dla turystów, zrobiłby bardzo dobry interes.

Plan regulacyi dróg w Zakopanem, wytknięty przez krajową komisyę, nie zostanie wykonany, drogi nowe się popsują, w obrębie Zakopanego ludzkich komunikacyj nie będzie, jeżeli gmina nie zostanie zmuszoną do wykonywania swych obowiązków, jeżeli rada powiatowa i starostwo i nadal jak dotąd o Zakopane dbać nie będą, jeżeli wydział stacyi klimatycznej nie będzie miał większych środków do dyspozycyi, jeżeli w Zakopanem w ogóle nie będzie cały rok stałej władzy.

Mieszkań jest w Zakopanem kilka set; ale możliwych. ludzkich nie naliczyliśmy więcej jak 50 Żaden z istniejących hoteli i zajazdów — mimo ładnego zewnętrznego wyglądu — nie odpowiada dotąd wymaganiom wygody i hygieny. Miejsc ustępowych albo w nich nie ma, albo okropne i nikt nigdy ich nie odwania. Kuchnie są tak straszne, że kto tam raz zajrzał, zostaje mu takie obrzydzenie z powodu niechlujstwa, iż kilka dni nic w usta wziąć nie może.

Pod temi względami lekarz stacyi klimatycznej albo obowiązków swoich nie dopełnia, albo też — jeżeli zarządzenia jego nie odnoszą skutku — zaniedbuje wezwać interwencyi komisarza, starostwa, lekarza powiatowego Gdyby lekarz powiatowy na opornych sprowadzał grzywny i komisye, toby go potem respektowano.

Nie lepiej ma się rzecz z restauracyą w kasynie, gdzie czysta serweta lub obrus są rzadkościami, gdzie pokój do zabawy jest stale zakażony przez miejsce ustępowe, nigdy nie odwaniane. W ogóle w kasynie nie ma zgoła porządku ani czystości; nominalny gospodarz p. Eliasz nie ma czasu tem się zajmować, a płatny zastępca gospodarza należy do tych, którzy porządek, czystość, grzeczność, desinfekcyę, zabezpieczenie przed deszczem uważają za wymysły przesadne Towarzystwo tatrzańskie powinno przecież co roku w kasynie opatrzyć okna i drzwi i trzymać gospodarza nie góralskiego, ale kogoś stosownego dla ludzi z miasta, dla gości, boć przecież dla nich jest kasyno.

Restauracyę powinno również oddać przedsiębiorcy z miasta, któryby i służbę miał z miasta, nawykłą do czystości i grzeczności. Należy obniżyć czynsz dzierżawny, a za to obostrzyć inne warunki.

Sposób przyrządzania potraw w restauracyach zakopańskich jest przeciętnie niezły, prócz pierworodnej wady że masło bywa używane góralskie, to znaczy z przymieszką bardzo nie pachnącego koziego; oraz, że mięso bywa bardzo liche; usługa zaś jest bardzo niedostateczną. Należy jednak zaznaczyć, że p. Kulik pod Giewontem, stawia osobne pawilony i obiecuje zaprowadzić czystość i usługę w hotelu swoim. Względnie najczyściej było u Pawlicy, ale za to sposób gotowania bardzo lichy. Reforma restauracyj i zajazdów jest konieczną, a przykład powinno dać Towarzystwo tatrzańskie w kasynie.

Mieszkania w domach góralskich są jak były — niemożliwe. Puste ściany, w łóżkach nieco słomy, ustępy oddalone i okropne, studzien nie ma, rok za rokiem domy nie czyszczone, nie myte, zawilgocone, rzadko gdzie piec, okna i drzwi nie domykają się. Goście źle czynią że i takie domy najmują, ale gorzej jeszcze czyni wydział stacyi klimatycznej i lekarz klimatyki, że nie egzekwują najpierwotniejszych przepisów zdrowotnych. Tego roku wiele domów góralskich stało nienajętych; jest to okoliczność pożądana, z której zwłaszcza lekarz stacyi klimatycznej skorzystać powinien, żeby opornych a chytrych właścicieli domów przecież do ulepszeń nakłonić.

Co do kwestyi żywności jest już nieco lepiej są targi, u Pawlicy dostanie nabiału, przybył sklep z owocami. Należy się spodziewać, że nowa, na udziały po 100 zł. zawiązana „Spółka zakopańska," otworzy sklepy z artykułami żywności, z nabiałem i bodaj jednę jatkę, ażeby kilka tysięcy gości wyzwolić od żydowskich, nieudolnych rzeźników, którzy mają dotąd monopol na mięso jak najlichsze. Spółka zakopańska powinna zaopatrywać i restauracye, a niewątpliwie przyjdzie jej to nie trudno, jeżeli obejmie także stałe zaopatrywanie zakładu wychowawczego hr Zamoyskiej i zakładu dra Chramca. Targi zaś powinny zostać przeniesione na plac przestronny, czysty i zdrowy. I w tej mierze gmina dotąd nic nie czyni — a nikt się tem nie zajmuje, żeby ją zmusić.

Powszechnem jest narzekanie gości na brak bezpieczeństwa, na brak władzy, co więcej na to, że władza, o ile się objawia, to jedynie na niekorzyść gości, wbrew interesowi Zakopanego, jako uzdrowiska. Goście, w znacznej części obcokrajowi, znoszą liczne nadużycia i przestają nawet starać się o sprawiedliwość, gdyż przykłady corocznie uczą, że starania takie żadnego nie odnoszą skutku. — Według powszechnego, jednomyślnego zdania gości, objawianego corocznie na wiecu i na mniejszych zebraniach, mają się rzeczy jak następuje:

Urząd gminny i wpływowe w tym urzędzie osoby albo zgoła nie dbają o bezpieczeństwo, o porządek, o przepisy, albo, jeżeli w danym razie wmięszają się, to tylko na to, żeby gościom sadła nalać za skórę. W ogóle Zakopanianie uważają gości za pozbawionych prawa, za ofiary skazane na wyzysk i gwałty , a jeżeli im to nie smakuje, to niech nie przyjeżdżają.

Żandarmów trzech na kilka mil obszaru, tyle znaczy co nic To też goście przytaczają jaskrawe przykłady braku interwencyi żandarmów.

Komisarz polityczny przysyłany bywa tylko na lato, za późno, a za wcześnie odjeżdża; do tego przysyłany bywa coraz inny, więc nie zna ani stosunków, ani ludzi, i mimo najlepszej woli nie na wiele się przydaje. Kradzieże i rozboje są też z każdym rokiem śmielsze i liczniejsze.

Wydział stacyi klimatycznej ma dotąd statut bardzo wadliwy; w obradach wydziału ciemni i niechętni górale mają dotąd głos przeważny. W takich warunkach wydział należytej a wszechstronnej energii rozwinąć nie może.

Starostwo polega zapewne na komisarzu, którego instrukcya jest atoli zbyt ograniczoną, ażeby mógł skutecznie działać. Goście utrzymują, iż ze strony starostwa nie mają opieki.

Rada powiatowa dotąd o Zakopane wcale a wcale nie dbała; ani w lecie ani w zimie nie zajrzy tam jej delegat. Zakopanianie też mówią że ich rada powiatowa nic nie obchodzi i nic do nich nie ma.

W sezonie zimowym stosunki jeszcze są gorsze; komisarza nie ma, żandarmi rozproszeni, jo zostaje wójt Jakie zaś wójt ma pojęcia i intencye, na to wystarczy jeden przykład. Kiedy panią S. w zimie przejechano i pan S. żądał od wójta, aby przecież nad bezpieczeństwem gości czuwano, wójt odpowiedział: „Kiedy sobie panowie drzewo na swoje domy wożą, to niech i sami pilnują."

W zimie opryszki z sąsiednich miejscowości, włóczęgi, cyganie i żebraki mogą plądrować bezkarnie, rozbijać wille, a zgoła nikt im nie przeszkodzi. Gmina ani pomyśli o jakiejś policyi, o straży bezpieczeństwa; komisarza nie ma, nie ma też wcale delegata stacyi klimatycznej Pozostaje lekarz stacyi, który sam drży o swoje bezpieczeństwo. Gmina na wszelkie niebezpieczeństwa i utrapienia gości zamyka oczy, a jeżeli kto wezwie urząd gminny o pomoc, to żałuje tego kroku, który mu tylko nowe utrapienia sprowadza.

Zdaje się, iż nie potrzeba bliżej uzasadniać, że takie stosunki w uzdrowisku trwać nie mogą nadal. Zakopane to nie zwykła wieś, leez stacya drogocenna, gdzie ludzie w budowę wil powkładali majątki, gdzie w lecie przebywa na raz do 4000 inteligencyi gdzie na zimę coraz liczniej całe rodziny osiadają, gdzie przyjezdni co roku przeciętnie do pół miliona guldenów zostawiają; jest to miejscowość, gdzie zbierają się obcokrajowi i według tego, co tu zastają i czego tu doznają, sądzą o administracyi całego kraju i o prawnych stosunkach całego państwa.

Otóż wnioski z poprzednich uwag wynikają same przez się:

1. Zakopane nie może pozostawać pod wyłączną władzą wójta i wiejskiego (zwykłego!) urzędu gminnego.

2. Zakopane wymaga ekspozytury stałego na cały rok komisarza politycznego, jako pełnomocnego zastępcy starostwa.

3. Wydział stacyi klimatycznej musi otrzymać inny statut (aprobowany już przez starostwo nowy statut zalega w namiestnictwie). W statucie tym właściciele wil powinni otrzymać prawo delegowania do wydziału delegatów w miarę liczby tych wil.

4. Komenda żandarmeryi powinna być podniesioną przynajmniej do dziesięciu ludzi, i potrzeba, żeby zjeżdżał tam bodaj dwa razy do roku przełożony dla kontroli i rewizyi, tudzież dla wysłuchania zażaleń.

5. Wydział stacyi i komisarz powinni zorganizować straż bezpieczeństwa, która będzie wielką pomocą dla żandarmów. Na koszta utrzymania jej właściciele wil gotowi są ponosić dobrowolne ciężary.

Dopiero jeżeli te urządzenia będą dokonane, nie będą się ludzie obawiali budować domów i dopiero wtedy znajdą się przedsiębiorcy dla zadośćuczynienia wszystkim potrzebom gości.

Miejmy nadzieję, że starostwo i namiestnictwo, że rada powiatowa i sejm sprawą tego uzdrowiska zajmować się nie przestaną, że zatem w niedługim czasie doczekamy się reform niezbędnych, które są zresztą bardzo łatwe do przeprowadzenia i nie wymagają wielkich kosztów.

*) Skowrońskiego i Grossmana.

**) Gmina. stacya klimatyczna, Tow. tatrzańskie brną same w błocie i gości na mękę skazują, zamiast porobić chodniki z kamieni, które tam nic nie kosztują.

Kronika.

Lwów 19 października.

Dar. Gminie Humieniec, w powiecie samborskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał do Podhorzec.

Książę kardynał Dunajewski bawi we Lwowie. Księciu kardynałowi towarzyszy sekretarz jego, ks. Anatol Nowak.

JE. p. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, jako nowozamianowany tajny radzca, złożył we czwartek przysięgę w ręce Najj. Pana. Przy tym uroczystym akcie interweniował minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky i w. podkomorzy hr. Trauttmansdorff. Formułę przysięgi odczytał radzca sekcyjny p. Schultes.

Mianowania. Kierownictwo ekspozytury policyi w Podwołoczyskach, obejmuje z dniem 1go listopada b. r. komisarz policyi we Lwowie, p. Gabryel Kreiner.

Przeniesienia. Dotychczasowy kierownik ekspozytury policyi w Podwołoczyskach, p. Karol Sobota, przeniesiony został do Lwowa.

Z uniwersytetu. Panna Róża Kolberżanka, z Lublina, otrzymała na uniwersytecie berneńskim, w Szwajcaryi, stopień doktora medycyny.

Konkursa. Zwierzchność gminna miasta Żmigroda rozpisała z terminem do dnia 10 listopada br. konkurs na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 300 złr.

W Jarosławiu jest do obsadzenia posada oficyała policyi miejskiej z roczną płacą 500 złr. — Podania należy wnieść do końca października.

Uznanie dla posła Struszkiewicza. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego na posiedzeniu odbytem w dniu 15 bm. uchwalił co następuje: „Za energiczne i skuteczne popieranie spraw kolejowych w ogóle, a w szczególności za zabiegi, podjęte w Sejmie i Radzie państwa i w państwowej Radzie kolejowej, w kwestyi zakupna na rzecz skarbu kolei Karola Ludwika, wyraża komitet swemu wiceprezesowi, posłowi Władysławowi Struszkiewiczowi uznanie i podziękowanie. Zarazem wyraża komitet nadzieję, że oczekiwana organizacya kolei skarbowych dokonaną będzie w myśl tych zasad, które zostały zaznaczone uchwałami Sejmu galicyjskiego i postulatami Koła poselskiego polskiego we Wiedniu. Wiceprezes: *Stanisław Homolacs*. Sekretarz: *H. Lewiecki*".

Zastępcą zmarłego c. k. notaryusza śp. dra Józefa Blumenfelda we Lwowie, zamianowany został syn tegoż dr. Artur Blumenfeld — i rozpoczął urzędowanie z dniem 18 bm.

Lwowski zarząd telefonów uprasza swoich panów P. T. abonentów, by wszystkie zaległe raty abonentowe uiścić zechcieli w myśl § 8 podpisanych przez nich umów, w przeciwnym razie zostaną linje telefoniczne zniesione.

Przy tej sposobności zwraca zarząd telefonów uwagę tych panów abonentów, że w niedalekiej przyszłości ustanowioną ma być taksa budowy linii telefonicznej wynosząca przeszło sto (100) złr., — którą w danym razie ci panowie abonenci uiściéby musieli.

Biskup stanisławowski ks. Julian Kuiłowski, wyjechał do Wiednia. Dziś ma ksiądz biskup złożyć przysięgę w ręce Cesarza. Udział w tym uroczystym akcie, oprócz dygnitarzy dworskich, weźmie także minister oświaty dr. Gautsch.

Pomnik Mickiewicza w Przemyślu. Budowa fundamentu pomnika Mickiewicza, który stanie na plantacyach przed sądem w Przemyślu, jest już z cegły ukończona; obecnie kładą ciosy, mające stanowić podstawę pod cokół pomnika. Odsłonięcie pomnika ma nastąpić w bieżącym miesiącu.

Egzamin państwowy z rachunkowości zdał przed komisyą Namiestnictwa, p. Władysław Skowroński z Kołomyi.

Bandę fałszerzy banknotów wykryła żandarmerya w komitacie temeszwarskim na Węgrzech. Podrabiali oni pięcioreńskowe banknoty, a fałszerstwo to prowadzili na wielką skalę.

Nowa czytelnia. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie założyło czytelnię w Gawłuszowicach (pow. mielec). Otwarcia jej dopełnił dnia 29 września miejscowy wikary ks. Franciszek Pałka, przemówiwszy serdecznie do zebranego ludu o potrzebie nauki, poczem ze 128 przysłanych przez Towarzystwo książeczek, rozebrali włościanie 80. P. Roman Rydel z Nizin, podarował czytelni 22 książeczek, przyrzekając jak najchętniej i nadal popierać nowemi dziełkami czytelnię, za co mu zarząd czytelni serdecznie dziękuje. Oby się tylko więcej znalazło podobnych dobrodziejów. Kierownikiem czytelni jest ks. Franciszek Pałka.

Obrączka ślubna. *Narodni Listy* donoszą, iż przy rewizyi mostu Franciszka Józefa w Pradze, wiodącego z miasta na plac wystawy, znaleziono w szparze obrączkę ślubną z datą wyrytą wewnątrz w polskim języku (nazwa miesiąca). Obrączka ta znajduje się u inżyniera miejskiego w Pradze, p. Jerzego Soukupa i może być odebraną za udowodnieniem własności.

Podziękowanie. W Zniesieniu, przysiołku gminy Słobódki janowskiej, powiatu trembowelskiego, wybuchł pożar, który podsycany silnym wiatrem, w przeciągu kilku godzin obrócił w perzynę 14 zagród włościańskich, niszcząc przytem zwiezione już z pola zboże i inne produkta rolne.

Na pierwszą wieść o tem nieszczęściu, pospieszyła jak zawsze z szczodrą ręką JW. pani Paulina z hr. Baworowskich hrabina Łosiowa i przybywszy osobiście na miejsce pogorzeliska, oprócz iście macierzyńskich słów pociechy, ofiarowała bezpłatnie wszystek materyał z lasów swoich na odbudowanie spalonych zagród.

Również przybył na pogorzelisko marszałek tutejszej Rady powiatowej JW. pan Jerzy hr. Dunin Borkowski wraz z swą dostojną małżonką i obdarzył na miejscu nieszczęśliwych znaczną kwotą pieniężną, a JW. pani Elżbieta z Łosiów hr. Borkowska obdarzyła każdego pogorzelca kilkoma korcami zboża.

Za ten prawdziwie książęcy dar składam w imieniu nieszczęśliwych, jakoteż całej gminy, najuniżeńszą podziękę, zanosząc modły do Boga, aby Wam Jaśnie Wielmożni Państwo udzielił tyle szczęśliwych dni w życiu, ileście łez nieszczęśliwym osuszyli.

Szymon Osowski, naczelnik gminy.

Kolosalne zbiegowisko miało miejsce wczoraj przed szpitalem Sióstr Miłosierdzia. Zmarła tam bowiem 17 b. m. żydówka Rosa Kobl, licząca lat 17, rodem ze Sanoka, która przed śmiercią przyjęła chrzest św. Gdy się żydzi o tem dowiedzieli, wysłali deputacyę do magistratu, twierdząc, że w danym wypadku zaszedł gwałt rytualny. Magistrat zajął się zbadaniem tej sprawy, a policya wydała surowe zarządzenia celem zapobieżenia ekscesom, zachodziła bowiem uzasadniona obawa, że ciemne masy chałatowców wtargną przemocą do szpitala.

Śluby. W Brzozowie odbędzie się jutro o godzinie 12 w południe ślub panny Franciszki Witkiewiczówny z p. Adamem Teodorowiczem.

Zmiana własności. Majątek Gaje, będący częścią wsi Czeremchowa w powiecie kołomyjskim, a składający się z obszaru 525 morgów, przeszedł na własność p. Stanisława Lindego, komisarza starostwa w Przemyślu.

Koniak. Przed kilku tygodniami reprezentant Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki we Francyi przedłożył swemu rządowi memoryał, w którym upraszał o wydanie zakazu przywozu koniaku francuskiego do Stanów Zjednoczonych, jako produktu fałszowanego. Twierdzi on bowiem, iż w skutek filoksery winnice w okolicy Cognacu są całkowicie zniszczone, tak że obecnie nic wyrabiają tam prawie wcale prawdziwego koniaku, lecz do fałszowania jego używają spirytusu i innych zdrowiu ludzkiemu szkodliwych przetworów.

Dowodem, że fałszowanie koniaku w olbrzymich odbywa się rozmiarach, jest także to, iż w ostatnich trzech latach ogromnie zwiększył się import spirytusu austryackiego i pruskiego do Szampanii i Cognacu.— Spirytus ten przerabiają na koniak, a potem po nadzwyczaj wysokich cenach sprzedają za koniak prawdziwy. Operacya ta jest nawet połączona ze szkodą dla zdrowia, gdyż wielu rekonwalescentów — pijąc na polecenie lekarskie koniak dla wzmocnienia się — zamiast doznawać ulgi zapada gorzej na zdrowiu, bo zamiast koniaku pije jakieś bliżej nieokreślone i niezdrowe przetwory spirytusowe.

Tyle mówi memoryał urzędowy konsula amerykańskiego. My zaś dodać musimy, że fałszowany koniak z Cognacu nietylko do Stanów Zjednoczonych wysyłają i tam za prawdziwy sprzedają; mamy go bowiem i w naszym kraju dosyć.. Dlatego z przyjemnością powitaliśmy zapowiedź znanego kupca lwowskiego p. Karola Bałłabana, że on zamiast koniaku wprowadza w handel prawdziwą ośmioletnią czystą żytniówkę. Wytwór ten według zdania znawców i hygienistów daleko lepszy jest niż rzekome koniaki, a nawet pod względem wzmacniania nadwątlonego organizmu w niczem nic ustępuje prawdziwym francuskim destylatom z Cognacu.

Wieczornica, urządzona w sobotę w kasynie miejskiem, powiodła się znakomicie. — Na program złożyły się: koncert muzyki wojskowej 95 pułku piechoty, sztuki magiczne wykonane z wielką precyzyą przez pewnego amatora, oraz humorystyczne deklamacye. — Licznie zgromadzonej publiczności zeszedł czas na ożywionej pogadance bardzo przyjemnie. — Zabawa przeciągnęła się do jedenastej w nocy.

Ku czci Karpińskiego. Z Ottynji piszą nam: Za staraniem tutejszego proboszcza ks. Jana Jastrzębskiego chociaż znękanego już trudami życia ale zawsze pierwszego tam, gdzie idzie o sprawę patryotyczną odbyło się w Hołoskowie na miejscu urodzin poety serca, autora „Żalów Sarmaty" ś. p. Fr. Karpińskiego uroczyste nabożeństwo w 150 rocznicę jego urodzin. Po nabożeństwie zwiedziliśmy dawne mieszkanie poety, gdzie nasz śpiewak pierwsze światło dnia zobaczył. Stoi ono dziś już niezamieszkałe. U stóp wspaniałego dęba, pod którego cieniem Karpiński nieraz snuł swe piękne pieśni wygłosił ks. kilka słów, skreślając w krótkości dzieje życia poety Jastrzębski.

W Hołoskowie ugaszczał nas serdecznie tameczny gr. kat. pleban X. Gadziński, kapłan światły i zacny, który w tej wiosce niemal całe swe życie spędził, a przed kilku laty obchodził 50-letni jubileusz swej pracy kapłańskiej X. Gadziński kazał zadzwonić na Anioł Pański, a całe nasze towarzystwo uklękło i szczerze pomodliło się za duszę Karpińskiego. Tak uczciliśmy pamięć tego „poety serca", który prostym a rzewnym wierszem umiał przemawiać do duszy narodu, rozsypując skarby szczerych uczuć w prześlicznych sielankach i podniosłych hymnach. Ks. Jastrzębski nosi się z zamiarem postawienia skromnego pomnika w miejscu urodzenia ś. p. Karpińskiego, na co już odpowiednią parcelę otrzymał od właściciela Hołoskowa p. Dobrowolskiego.

Elektryczne oświetlenie zaprowadza miasto Sofia. Koszta założenia wyniosą 2 mil. franków. A Lwów siedm razy większy od Sofii oświecony jest naftą lub gazem, palącym się ciemniej aniżeli nafta.

Ofiary. Na kościół N M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy w ostatnich czasach 2 złr. od M. W. z Makuniowa na intencję uzdrowienia męża i 1 złr. od p Jakóba Magardicza z Bukszoi z prośbą o zdrowie i szczęście dla całego domu. Kwoty te odeszlemy do X. Trzopińskiego, w Kochawinie, poczta Żydaczów.

Wieczorek wczorajszy urządzony przez dzielne nasze „Echo" w sali straży-ochotniczej „Sokół", powiódł się znakomicie. Większą część programu wypełniły produkcye „Echa", które odśpiewało z powodzeniem kilkanaście pieśni. Najbardziej podobał się „Śpiew wolności" Kückena, „Pieśń wieczorna" „Pieśn wojenna" Moniuszki-Galla i prześliczna piosenka czeska Towaczowskiego „Ma draha vlasti". Pan Jerzy Tyrowicz wygłosił humorystyczny wiersz Syrokomli p t. „Sen", a na rzęsiste oklaski dodał Grudzińskiego: „Nam nie wolno". Patryotyczny ten utwór wywarł na słuchaczach wielkie wrażenie. Śpiew solowy p. Saka, który z uczuciem i znakomitą techniką odśpiewał „sycyliane" Mascagniego, tudzież wspaniała arya Wagnerowska oddana z wielkiem zrozumieniem rzeczy przez p. Grabińskiego zyskały ogólny poklask. Monolog humorystyczny p. Ignacego Witoszyńskiego i gra na fortepianie dyrektora Czerwińskiego, który po wykonaniu dwóch własnych utworów trzy razy oklaskami zmuszany był dodać coś nad program, zakończyły wieczorek. Miejsca były wszystkie zajęte.

Ze sztuki Obraz amerykanina prof. Karola Marra pod tytułem „Biczownicy", o którym już raz wspominaliśmy przybędzie do Lwowa w tym tygodniu. Obraz ten z powodu olbrzymich rozmiarów wystawiony zostanie prawdopodobnie w osobnej sali.

W zeszłym tygodniu donieśliśmy, że zarząd Tow. Sztuk pięknych ubiegał się o uzyskanie dla wystawy obrazów Henryka Siemiradzkiego. Dzięki zabiegom i staraniom dyrektora Towarzystwa hr. Jerzego Borkowskiego, przyrzekł twórca „Pochodni Nerona" nadesłać do Lwowa trzy swoje najnowsze prace, których tytuły i treść podamy później.

Pogrzeb ś. p. Dra Adryana Baranieckiego, odbył się wczoraj w Krakowie, przy udziale niezliczonego zastępu publiczności, która mimo ulewnego deszczu zebrała się przed domem żałoby, aby oddać ostatnią usługę temu zacnemu mężowi i odprowadzić zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Pogrzeb odbył się na koszt miasta. Zwłoki zmarłego złożono w wielkiej sali muzeum techniczno przemysłowego, pod czarnym namiotem, który otaczały kwiaty oraz lichtarze z płonącemi świecami. Obchód żałobny rozpoczął się o godzinie 3-ciej po południu Po odprawieniu modłów pogrzebowych nad trumną, podczas wynoszenia zwłok z sali muzealnej, połączony chór Towarzystwa muzycznego i akademicki odśpiewał *„Beati mortui"* Mendelssohna, poczem w imieniu Rady m. Krakowa przemówił prof. dr. Zoll, zapewniając, że gmina miasta Krakowa, z całym pietyzmem będzie nadal utrzymywać zakład naukowy żeński imienia Baranieckiego. Następnie w rzewnych słowach, które do głębi wzruszyły obecnych, pożegnała drogie zwłoki uczennica zmarłego p. Wróblewska.

Następnie wyruszył kondukt prowadzony przez kanonika ks. Midowicza w asystencyi duchowieństwa, poprzedzony cechami, oddziałami straży ogniowej i szpalerem uczennic szkół żeńskich Na ulicach, któremi przeciągał kondukt, płonęły latarnie, okryte krepą. Na cmentarzu odśpiewał pieśni żałobne chór Lutni. Nad grobem przemawiali pp. Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej, prof Gluziński, prof. Rostafiński i akademik Górski. Pogrzeb skończył się dopiero o godzinie 7,

Pożary. Z Grzymałowa piszą nam: „W przeciągu niespełna dwóch tygodni miasteczko nasze zostało nawiedzone czteroma pożarami, z których pierwszy szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu dwóch godzin zniszczył mienie jedenastu gospodarzy; stratę obliczono na przeszło 6000 złr. W obec tak często powtarzających się pożarów, wzbudziło się u mieszkańców tutejszych podejrzenie, że jakaś zbrodnicza ręka jest powodem tych ciągłych nieszczęść, tem bardziej, że w jednym domu na przedmieściu rzeczywiście i to w biały dzień podłożono ogień pod strzechę, tak, że tylko szybki ratunek ocalił miasto od piątego pożaru. Również w innych domach znachodzono w domach palne materyały Z tem wszystkiem zwierzchność gminna nic nie czyni, aby miasto od tych ciągłych pożarów uchronić, żandarmerya miejscowa zachowuje się zupełnie biernie nie czyniąc żadnych dochodzeń, straż ogniowa zaś jest nader słabo zorganizowaną i nie cieszy się wielką sympatyą; jako dowód posłużyć może przykry wypadek, który zdarzył się podczas jednego z pożarów. Członek straży ochotniczej, który pierwszy przybył na miejsce pożaru, został czynnie znieważony przez tutejszego gospodarza.

Z Bełza nam piszą: (F. S) Jesień tegoroczna obfituje w pożary, z których prawie 95% powstaje z nieostrożności. Posucha od dwóch niemal miesięcy trwająca sprzyja i nieostrożności i zbrodni. I tak po szczęśliwie ugaszonym pożarze (5 b. m.) wybuchł u nas dnia 10 b. m o godzinie 8 wieczorem ogień, w szopie Jana Kozłowskiego, a przy bardzo silnym wietrze, prawie w jednej chwili 5 sąsiednich domów stanęło w płomieniach. Zachodziła obawa, że pożoga rozszerzy się i na dalszą część miasta, jednak dzielnemu ratunkowi straży ochotniczej zawdzięczyć należy, że nie dopuszczono ognia do zabudowań gospodarczych gr. kat. probostwa, jakoteż do realności p. Kowalskiego.

Znowu przekonaliśmy się, że beczkowozy przyszły do ognia próżne, w części połamane i że w ogóle pogotowie, które wprawdzie na papierze bardzo ładnie się prowadzi, źle jest zorganizowane

Jakby dla ironii nie oszczędziła pożoga i naczelnika ochotniczej straży pożarnej p. Semenetza, który podczas pożaru, bawił z rodziną swą poza do-

mem; pożar zniszczył do szczętu cały jego majątek. Szkoda w części tylko ubezpieczona wynosi około 6000 złr.

Dnia 13 b. m o godzinie pół do 2 po południu, wybuchł pożar na Władypolu, własności pana Osmólskiego i zniszczył budynki gospodarcze wraz z zapasami zboża, tudzież dom mieszkalny właściciela. Meble zdołano powynosić. Szkoda, w części tylko ubezpieczona wynosi około 15.000. Ogień był podłożony, a zbrodniarza, w osobie 17-letniego parobka, ujęto. Zemścił się on zato, że p. Osmólski nie chciał mu wypłacić zasług.

Ledwie straż wróciła z Władypola, gdy w tem jaskrawa łuna rozświetliła wschodnio-północną część widnokręgu. Paliły się gumna dworskie w Żużelu, wiosce o 4 klm. od Bełza odległej, własności p. hr. Wiśniewskiego, u którego dzierżawi jakiś krystyno-polski żydek Gumna te, zabudowane w czworobok na przestrzeni ośmiomorgowej, zgorzały doszczętnie wraz z zapasami zboża w szopie, a szkoda w części tylko ubezpieczona wynosi około 30.000 złr.

Mniemają, że i tutaj zbrodnicza ręka ogień podłożyła. W obec tego, sądzimy, należałoby po miasteczkach jak i wsiach naszego powiatu, podwoić straże nocne, a rekwizyta ogniowe w takim trzymać porządku, by każdej chwili mogły być użyte.

Na tem miejscu wyrazić musimy publiczne uznanie komendantom żandarmeryi pp. Patekowi i Gagatowi, który wraz z żandarmami wszędzie byli obecni i dostarczali straży i przybyłym sikawkom wody.

Kobieta o kobietach. Gdy się pewnego razu zapytano lady Moutague, czy nie wolałaby raczej mężczyzną być, niż kobietą, odpowiedziała: „Nie, zupełnie zadowolniona jestem z płci mojej, chroni mnie bowiem od niebezpieczeństwa posiadania żony.

Bazar galicyjski we Wiedniu. Wydział krajowy udzielił towarzystwu polskiemu „Zgoda“ we Wiedniu 400 złr. zapomogi na urządzenie tam nieustającej wystawy wyrobów przemysłu galicyjskiego, jak również na prowadzenie biura informacyjnego o przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych i wynalazkach w kraju naszym. Będzie to rodzaj bazaru, którego nadzór powierzonym zostanie posłom dr. Weiglowi, i księciu Jerzemu Czartoryskiemu, członkowi izby panów, jako zastępcom wydziału krajowego. Bazar wejdzie w życie z początkiem r. 1892, a wydział towarzystwa „Zgoda“ wyszle odezwę do przemysłowców galicyjskich, wzywającą ich do nadsyłania wyrobów swoich do Wiednia.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych odbył się w terminie jesiennym w przemyskiem seminaryum nauczycielskiem w dniach od 30 września do 12 października b. r.

Wynik egzaminu przedstawia się jak następuje: Uzupełniły egzamin następujące ukwalifikowane nauczycielki: Pna Marya Bobkówna z języka niemieckiego, jako przedmiotu w szkołach ludowych pospolitych, z językiem wykładowym polskim i ruskim. Pani Spirydowiczowa Wanda z języka ruskiego, jako przedmiotu w szkołach ludowych pospolitych z językiem wykładowym polskim; Pna Zuzanna Drzewicka; z języka ruskiego, jako wykładowego, obok języka polskiego wykładowego (z odznaczeniem). Otrzymały patent na nauczycielki do szkół ludowych z językiem wykładowym polskim: Pny Czermińska Helena (z odznaczeniem), Gąsiorowska Walerya, Kołczykiewiczówna Franciszka (z odznacz.), Konopnicka Wanda, Koterbicka Aniela, Krajczanka Jadwiga (z odznacz.) Pociejówna Natalia, Tigermannówna Anna, Witkówna Stanisława, Zawirska Jadwiga, tudzież pan Korlakowski Józef. Otrzymały patent na nauczycielki do szkół ludowych pospolitych z językiem wykładowym polskim i ruskim: Pny Fichmannówna Sara (z odzn.) Fischerówna Alexandra, Horendlerówna Janina, Horakowska Marya, Hreczańska Marya, Kobrynowiczówna Karolina, Kropińska Stanisława (z odzn.), Mielnikówna Julia (z o odzn.), Tordikówna Bożena (z odzn.), tudzież p. Wojtowicz (z odznaczeniem).

Zmarli. W Czerniowcach zmarła w 70 r. życia Anna Turzańska z domu Specyał, żona po urzędniku Dr. Józef Rogala Mochnacki, adwokat krajowy, zmarł w Krakowie w 60 roku życia. — Ks. Polikarp Rapacz, ze zgromadzenia OO. Bernardynów, zmarł w Krakowie w 81 roku życia a 47 roku kapłaństwa. — Ida Lasocka, córka Bronisława i Felicyi hr. Lasockich, zmarła w 14 wiośnie w Sierakowcach. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 10 rano w Dziekanowicach pod Krakowem. — Sabina Frankowska, córka notaryusza, zmarła w Przemyślu w 29 roku życia. — Pantaleon Libelt, syn śp. Karola Libelta, zmarł dnia 16 bm. w Wrocławiu. — W Lipsku zmarł dr. Fryderyk Zarncke, jeden z najwybitniejszych germanistów niemieckich, profesor uniwersytetu lipskiego. — W Lincu zmarł nagle w dniu 12 bm. Karol Habert, pensyonowany ck. pułkownik artyleryi. Zmarły znany był i we Lwowie, gdyż stał tu z pułkiem lat kilka, a choć nie był Polakiem, był jednak powszechnie lubiany i szanowany dla zacności swego charakteru i dla życzliwości jaką nam okazywał. Ożeniwszy się z Polką, panią Kamilą z Lewinów, przylgnął całą duszą do ojczyzny swej żony i jedynem jego marzeniem było osiąść w Galicyi i dać polskie wychowanie jedynej córce. Przed miesiącem jeszcze bawił w Galicyi u rodziny żony i układał plany, by jak najrychlej wrócić do przybranej ojczyzny, którą całem sercem ukochał. Niestety! Nieubłagana śmierć przerwała te szlachetne zamiary. Cześć jego pamięci! — Jan Bochnig, emerytowany nadzorca Dyrekcyi poczt i telegrafów, zmarł we Lwowie, w 76 roku życia. — Karol Łożyński, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 60. — Henryk Stupnicki, zmarł 17 października w 27 roku życia. — Antonina Böhm, zmarła we Lwowie w 83 roku życia.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 765''. Pogodnie, niebo trochę zachmurzone. — Wczoraj było pochmurno, — ku wieczorowi padał deszcz.

Ucisk katolików w Rosyi. Podajemy poniżej odpis rozporządzenia naczelnika powiatu zamojskiego, wydanego do wszystkich rzymsko-katolickich proboszczów tego powiatu, w myśl którego nie wolno księdzu zbierać dziatwy do kościoła, ani w celu nauczania modlitw lub katechizmu, nawet przed spowiedzią. Jest to wymowny wyraz tolerancyi rosyjskiej, którą tak lubi chełpić się prasa rosyjska. Dla nas dokument powyższy nie jest nowością, ponieważ od lat stu z górą patrzymy na objawy i skutki tej samorodnej rosyjskiej tolerancyi. Dobrze jednak byłoby, aby dokument ten dostał się do dzienników francuskich i przekonał ludzi dobrej wiary, że Rosya, aczkolwiek reprezentowana w Paryżu przez posła wyznania katolickiego, u siebie w domu może prześladować i rzeczywiście prześladuje Kościół, krępując go w wypełnianiu najpierwszych i najważniejszych obowiązków.

Cyrkularz naczelnika powiatu zamojskiego pod l. 159 brzmi:

Do proboszczów powiatów rzymsko-katolickich w powiecie zamojskim

L. 12097. 16 października 1890 r. Oddział policyjny.

P. naczelnik gubernii lubelskiej, rozporządzeniem z dnia 28 września do l. 5784, podał do wiadomości, iż wskutek raportu, przesłanego jego ekscelencyi jenerał-gubernatorowi warszawskiemu o tem, że jeden z proboszczów parafii rzymsko-katolickiej, w powiecie pieczy mej powierzonym, zbiera dzieci do kościoła, celem nauczania modlitw i przygotowywania do spowiedzi, otrzymał wyjaśnienie treści następującej:

Jego Ekscelencya, upatrując w czynnościach rzeczonego księdza naruszenie okólnikowych rozporządzeń byłych jenerał-gubernatorów: z dnia 3 sierpnia 1876 r. l. 1.343, z dnia 26 kwietnia 1883 r. l. 523, na podstawie których duchowieństwu rzymsko-katolickiemu pod żadnym względem lub pozorem nie pozwala się zbierać dzieci dla nauczania modlitw lub katechizmu postanowił nałożyć na księdza, za wyż wymienione przestępstwo grzywnę w wysokości 50 rubli.

Podając wyżej wymieniony wypadek do wiadomości, mam zas czyt prosić proboszczów rzymsko-katolickich, aby w przyszłości nie zbierali dzieci do kościoła, celem nauczania czegokolwiekbądź, nie wyjmując nauki religii, i ostrzedz zawczasu, że wszelkie zbieranie dzieci w celu wymienionym pociągnie za sobą surową odpowiedzialność ze strony winnych.

Z rozporządzenia naczelnika Sukotina.

Za naczelnika powiatu pomocnik:
(podpisano) *Hryniewicz.*

(Naczelnik kancelaryi: podpis nieczytelny).

Nowy sposób leczenia dyfteryi zaprowadzony w r 1890 w szpitalu dziecinnym pod wezwaniem św. Anny we Wiedniu, okazuje się bardzo skutecznym, zamiast używanej dotąd tracheotomii t. j. rozrzynania gardła zaprowadzono tam mianowicie t. zw. intubacyę. Intubacya wynaleziona przez pewnego lekarza amerykańskiego, polega na tem, że do gardła chorego wsuwa się bez żadnej innej operacyi, rurkę, która pozostaje tam, aż do zakończenia słabości. Próby, jakie poczyniono tu z nowym sposobem leczenia, powiodły się znakomicie. Według rocznego sprawozdania wspomnianego szpitala intubowano w roku ubiegłym 122 chorych na dyfteryę dzieci, z których 76 wyleczono. Intubacya wymaga bardzo troskliwej opieki i nieustannego nadzoru lekarzy.

Ofiara ciekawości. Warszawiak p. Ludwik Higuer bawiąc w Brukselli, wziął udział w pogrzebie Boulangera. Ciekawość swą przypłacił p. H. zdrowiem, gdyż nabawił się krwiotoku wskutek uszkodzenia klatki piersiowej, jakiego doznał podczas niesłychanego ścisku na pogrzebie.

Wesele ministra. Z Neapolu piszą: Pisarz francuski Stendhal czyli Henryk Bayle, który ze wszystkich pisarzy zagranicznych najlepiej znał włoski charakter i obyczaje. i inni zapaleni chwalcy włoskiej płci pięknej utrzymują, że nietylko Włoszka jest najpiękniejszą i zarazem najnaiwniejszą kobietą w Europie, lecz że najbardziej przywiązuje się do oblubieńca czy małżonka i że zbywa jej zupełnie i bezwarunkowo na ambicyi, którą się odznaczają niewiasty północne.

Nie wiemy czy tak jest w ogóle, ale owemu bezwarunkowemu brakowi ambicyi u Włoszek zdają się zaprzeczać różne świeże przykłady, a obecnie najświeższy.

Wiadomo, że główny mąż stanu i naczelnik lewicy włoskiej, Augustyn Depretis, będąc już ministrem, kochał się w pięknej wdowie po profesorze; ale ta nie chciała wyjść za prostego ministra, dopóki prezesem gabinetu nie zostanie. Depretis doszedł nakoniec do prezydentury, a wtedy uczona i śliczna Amalia pośpieszyła oddać mu rękę i zostać przytem damą najwyższego orderu Annuncyaty, nadającego kuzynostwo królewskie.

W tych dniach zaś odbyło się w Neapolu wesele pana Branca, ministra robót publicznych w teraźniejszym gabinecie, młodego jeszcze i przystojnego mężczyzny, z panną Anną Caracciolo-Forino. Od dawna już p. Branca kochał się szalenie w pięknej Annie, ale ta mu oświadczyła stanowczo, że nie wyjdzie za niego, bo jest tylko posłem do parlamentu, ona zaś może być tylko małżonką ministra.

Poseł Branca musiał więc parę lat rad nierad czekać, dopóki przyjaciel jego, margrabia di Rudini, nie uszczęśliwił go teką, to jest nie otworzył mu drogi do jego bogdanki. Kiedy ta ujrzała konkurenta swego z teką ministeryalną pod pachą, oświadczyła, że wychodzi za niego natychmiast. Wesele odbyło się w Neapolu. Ślub cywilny nastąpił dnia 3-go wieczorem, a religijny 4-go października rano, w kaplicy pałacu Forino przy ulicy Chiatamone, zdobnej przepiękną Madonną, oryginałem Łukasza Giordana.

Ślub dawał państwu młodym ksiądz Durante, biskup z Potenzy, umyślnie przybyły, a drużbami byli: prezes rady ministrów, margrabia di Rudini i ministrowie: Nicotera i Chimirri. Dom pełen był gości, w części krewnych nowożeńców.

Prezes rady ministrów ofiarował państwu młodym prześliczny srebrny i porcelanowy serwis do kawy; minister Chimirri gotowalnię z przyborami *Louis XV*; minister Nicotera spinkę brylantową z pięciu wielkiemi perłami.

Król przysłał pannie młodej bransoletę z ogromnym szafirem, otoczonym dwunastu soliterami. Narzeczony złożył jej kolczyki z soliterami w kształcie migdałów, brylantową *rivière* (naszyjnik), brylantową gałązkę bzu i pierścień z wielkim soliterem.

Brat pana młodego, p. Mikołaj Branca, ofiarował bratowej brylantowy dyadem i zegarek z brylantowym łańcuchem; prefekt Giura brylantową bransoletę; senator Consiglio srebrny, misternie wyrobiony puhar; baron De Risei wachlarz z piór, będący arcydziełem w swoim rodzaju itd. Urzędnicy ministeryum poczt i telegrafów, które p. Branca tymczasowo sprawuje, ofiarowali adres na pergaminie z miniaturami, a wszystkie zarządy kolei, poczt i telegrafów w całym kraju poprzysyłały setki wielkich i pięknych bukietów, któremi się cały pałac rodziców nowej ministrowej napełnił.

Po ślubie podano śniadanie. Prezes rady wzniósł zdrowie nowożeńców. Pani Branca, mająca suknię z białego adamaszku z ogromnym trenem, a na głowie wieniec z pomarańczowego kwiecia i brylantów, z którego się zwieszał rąbek z weneckich koronek, sama po śniadaniu rozdawała gościom białe jedwabne woreczki z pomarańczową gałązką, zawierające ślubne *confetti* czyli cukierki i ciasto czyli *gateau de mariage*.

Wyjeżdżając zaś z mężem po śniadaniu, nowa ministrowa przywdziała strój niebieski i *vieil or*, i w dwunastu karetach wyruszyła z rodzinnego pałacu na dworzec kolei, dokąd państwa młodych odprowadzała rodzina i świadkowie.

Myśli. Najlepszym lekarzem jest powietrze zawierające dużo ozonu.

Wiek ostudza wszelkie namiętności i osłabia wszystkie nadzieje.

Najmędrszą nauką jest umiejętność żyć w zgodzie z całym światem.

Na całym świecie ten tylko robi dobrze, który czuje, że na niego patrzą.

Trzeba lubić bardzo pochwały, aby chcieć na nie zasługiwać.

Teatr. Dziś (19) w poniedziałek wieczorem „Biała kamelia“, obraz dramatyczny w 1ym akcie z francuskiego Listowskiego; debiut panny Miny Morozównej uczennicy p. Józefa Kotarbińskiego i „Musotte“, sztuka w 3 aktach Guida Maupassanta i Normanda. — We wtorek po raz czwarty: „Ptasznik z Tyrolu“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 października

(Z) Z Paryża ogłoszono tryumf nowej pożyczki rosyjskiej. Wytrawni finansiści śmieją się z tego, bo wiedzą dobrze, jak wyglądają tryumfy na giełdach. Emisya wypadła świetnie, a jednak nowy papier rosyjski sprzedawano dziś poniżej kursu subskrypcyjnego tak, że subskrybenci tracą po 3 franki na obligacyi. Tak tryumfy nie wyglądają. Jeżeli emisya nowego papieru ma tryumf rzeczywisty, w takim razie nowonarodzony papier porwany zostaje szalonym prądem zwyżkowym i znika w jednej chwili z targu.

Paryska giełda lubi bardzo teatralne efekta, gdyby więc tryumf subskrypcyi był rzetelny, w takim razie byłaby wesoła i wszystkie kursa w górę by poszły, bo tak się dzieje po każdej udałej emisyi. Tymczasem paryska giełda jest zmęczoną i nerwową jak po jakiej wielkiej klęsce. Pierwszorzędny instytut finansowy Francyi *Credit Foncier* zakupywać musi awanturniczo wielkie massy renty francuskiej, aby tylko powstrzymać gwałtowny spadek, który już czeka u progu. Każda udała emissya zdobywa sobie sympatye targu i zachęca go do naśladowania, do powtórzenia emisyi, a czyż znalazłaby się dziś na całym świecie jedna grupa finansowa, która odważyłaby się emittować jeszcze jedną pożyczkę rosyjską?

W dniu, w którymby rosyjski minister finansów był zmuszony zapukać o nową pożyczkę, wybuchłaby panika na wszystkich giełdach europejskich. Rząd francuski, stawiając na czele syndykatu emissyjnego, *Credit foncier*, ów instytut, który sam jeden ma monopol emittować obligacye francuskie, który jest jakby pulsem kapitału francuskiego, uratował wprawdzie pożyczkę, bo nieudanie się emissyi, którą przedsiębierze *Credit foncier*, byłoby klęską straszną dla Francyi, Francya jednak, jak zapewniają sfery finansowe, drogo to przypłaci. Po skończeniu subskrypcyi nastała pauza na giełdach, nie wiedzą one co robić z tym „tryumfem“ — dziś jednak już zaczęto w Berlinie na rachunek Paryża sprzedawać rosyjskie walory. Powszechnie oczekują poważnej zniżki w najbliższym czasie.

Na naszej giełdzie nic było ani wczoraj ani dziś żadnego ruchu — przedstawia ona widok kawiarni, w której sami kelnerzy w bilard grają, bo gości nie ma. Tych trochę interesów, które robiono dziś i wczoraj, robili sami spekulanci giełdowi — publiczność trzyma się zdala i nie ufa giełdzie.

Ostatnie notowania:
Kredyty austrj. 282·50, węgierskie 328·—, Anglobanki 150·50 Uniony 223·50, Bankvereiny 107·—. Länderbanki 195·10, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 91·30, srebrna 91·20, austryacka złota 109·10, papierowa 102·10, węgierska złota 104·05 papierowa 100·95, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·31—, marki 11·52, ruble 1·22½ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą nam, iż w sprawie mięszanych małżeństw, a właściwie w sprawie chrztu dzieci z małżeństw tych pochodzących, zawarła kurya rzymska ugodę z rządem węgierskim. Owoż według tej ugody dzieci pochodzące z małżeństw mięszanych nie mają, jak to było zwyczajem dotąd, co się tyczy religji stosować się do swych rodziców, a mianowicie synowie wyznawać religię ojca a córki matki, lecz narzeczonym przysługuje prawo zawrzeć w tej sprawie przed sądem ugodę, w jakiej religii dzieci ich mają być wychowywane. Tylko w tym razie, jeśli nowożeńcy zgodzą się swe dzieci wychowywać w religji katolickiej, może im ślubu udzielić katolicki kapłan, w każdym innym razie małżeński związek ich ma pobłogosławić tylko ewangielicki pastor.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19 października. (pryw.) Koło Polskie wybrało ponownie to samo prezydyum i tę samę komisyę parlamentarną. (Jaworski, Benoe, Biliński, Czerkawski, Madeyski) i uchwaliło, że komisya parlamentarna ma rozstrzygnąć, czy wypada Kołu zabrać głos w jeneralnej debacie budżetowej i nie dotykając ogólnej sytuacyi, sformułować potrzeby i życzenia kraju, czy też tylko brać udział w debacie nad uchwaleniem ustawy finansowej

Petersburg 19 października. (< pryw.) Sesya Rady państwa zwołana została na dzień 22 b. m. i jedną z pierwszych spraw będzie, jak to już doniosłem, sprawa żydowska

Pogłoski, że wyjdzie zakaz wywozu pszenicy, są oparte na domysłach. W sferach rządowych nie myślą wcale powtarzać rzeczy, która przy życie zawiodła i wywołała to, że wywieziono żyta więcej niż w każdym innym roku. Ale jest zamiar nałożenia cła wywozowego na pszenicę i zapewne rychło wyjdzie odpowiedni ukaz

Wiedeń 19 października. Chociaż minister wojny br. Bauer chciał swój jubileusz służbowy obchodzić jak najskromniej, mimo to urządzono mu cały szereg owacyi. Arcyksiążęta Karol Ludwik, Ferdynand, Albrecht, Wilhelm i Rainer gratulowali ministrowi. W towarzystwie arcyksiążąt Albrechta i Rainera przybyli także dwaj jenerałowie br. Piret i hr. Welsersheimb, którzy razem z br. Bauerem walczyli w zwycięskiej armii południowej we Włoszech r. 1866.

Arcyksiężna Stefania, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, Ludwik Wiktor, Karol Leopold, Franciszek Salwator, Albrecht Salwator, Fryderyk i Eugeniusz, książęta Wilhelm i Mikołaj wirtemberscy, tudzież książę Filip Koburski przysłali telegraficznie swe gratulacye. Cesarz niemiecki polecił attaché wojskowemu Deinesowi złożyć imieniem jego gratulacye jubilatowi. Gratulowali także ambasadorowie Hiszpanii, Włoch, Rosyi, turecki attaché wojskowy książę Gustaw Sasko-weimarski, dostojnicy dworscy, wszyscy ministrowie, duchowieństwo, namiestnik dolnej Austryi, arystokracya, komendanci korpusów, jeneralicya, armia, wielu członków Izby panów i Izby posłów, burmistrz Wiednia, prezydyum stowarzyszenia „Czerwonego krzyża“ i reprezentanci umiejętności i sztuk.

O godzinie 10 rano przybyło do mieszkania jubilata wiele deputacyi, między innemi deputacya ministerstwa wojny, sekcyi marynarki i jeneralnego sztabu. Przewodnicy tych deputacyi mieli stósowne przemowy. Szef sztabu jeneralnego br. Beck w gorących słowach wspomniał o nadzwyczajnych zasługach, jakie położył jubilat w wojnie i pokoju i wyraził życzenie aby jubilat długie lata jeszcze mógł w całej pełni sił umysłowych sprawować swój wysoki urząd.

Br. Bauer widocznie wzruszony dziękował i podniósł, jak rzadkie szczęście dostało mu się w udziale, że po 50 letniej nieprzerwanej czynnej służbie może jeszcze Cesarzowi, państwu i armii oddawać wierne usługi. Wszystkim obecnym życzył minister tego szczęścia, a wspomniawszy jeszcze o łasce Cesarza przy każdej sposobności mu okazywanej wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana.

Berlin 19 października. O pięćdziesięcioletnim jubileuszu jenerała Bauera pisze *Nordd. Allg. Zeitung* co następuje: „*Przy* tegorocznych manewrach armii austryackiej okazało się tak wybitnie wszystko, co jen. Bauer stworzył i co za jego staraniem dojrzało, że z życzeniami jakie mu dziś składają sprzymierzone Niemcy łączy się niewątpliwie także życzenie, aby ten tak wielce zasłużony jenerał mógł jeszcze długie lata działać na swojem dzisiejszem stanowisku.“

Cettynja 19 października. Okólnik Porty zarządza, iż Albańczykom ma być odebrana wszelka broń nowego systemu, a tylko broń starego systemu może im być pozostawioną.

Rzym 19 października. Koło wyspy Pantallern spostrzedz się daje gwałtowne wzniesienie się morza w kierunku zachodnim. Nadto widać słupy dymu, wystrzelające z morza i czuć lekkie wstrząśnienia. Na morzu w kierunku północnym widać pas ziemi około kilometra długi. Na tym pasie ziemi odbywają się ciągłe wybuchy i wśród huku wielkiego wystrzelają odłamy skał z wnętrza tego pasu ziemi.

Wiedeń 19 października. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 paźdz b. r. stan obiegu banknotów 454,612.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 8 października o 6,303.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247.213.000, zwiększył się przeto o 1,841.000. — Portfel zawierał 188.797.000, zmniejszył się przeto o 4,982.000. Lombard zawierał 25,658.000, przeto zmniejszył się o 214.000. Rezerwa banknotów ulegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 223.000, zmniejsię o 6,963.000.

Montevideo 19 października. (Doniesienie biura Reutera). Minister finansów rzeczypospolitej uragwajskiej podał się do dymisyi.

Buenos Ayres 18 października. (Doniesienie biura Reutera). Wybuchło tu przesilenie ministeryalne. Dwóch ministrów podało się do dymisyi.

Praga 19 października. W c z o r a j z a m k n i ę t o w y s t a w ę. Przed uroczystem zamknięciem urządzono namiestnikowi serdeczną owacyę, a komitet wystawy wręczył mu artystycznie wykonany adres. Marszałek krajowy miał piękną patryotyczną mowę, podczas której publiczność urządziła entuzyastyczną owacyę na cześć Cesarza i domu cesarskiego. Mowę swą pełną zapału zakończył marszałek trzykrotnym okrzykiem „Slava“ na cześć Najj. Pana. — W chwili, gdy marszałek wzniósł ten okrzyk, zagrano na organach hymn ludowy, a publiczność z odkrytemi głowami odśpiewała go z zapałem.

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya na placu wystawy.

Ogółem zwiedziło wczoraj wystawę 75,540 osób.

Paryż 19 października. *Temps* pisze, iż wie z najlepszego źródła, że Giers już dawno miał zamiar spędzić swój urlop we Włoszech. Podróż jego nie ma żadnego charakteru politycznego, a spotkanie się z królem Humbertem i z Rudinim było tylko zwykłym aktem grzeczności. Zresztą była rozmowa Giersa z Rudinim bardzo krótką.

Londyn 19 października. Balfour zamianowany został pierwszym lordem skarbu w miejsce zmarłego Smitha i kierownikiem izby niższej parlamentu angielskiego.

Kopenhaga 19 października. Rodzina carska była wczoraj na nabożeństwie w tutejszej cerkwi rosyjskiej. Po nabożeństwie odbyło się śniadanie na jachcie „Gwiazda polarna“, poczem rodzina carska udała się morzem do Helsingoeru a stamtąd osobnym pociągiem pojechała do Fredensborgu.

Berno (w Szwajcaryi) 19 października. Z wiadomego dotychczas rezultatu głosowania ludowego w sprawie monopolu banknotów i w sprawie taryfy cłowej wnosić można, że oba te projekty ustaw przyjęte będą znaczną większością.

Pallanza 19 października. Giers odjeżdża jutro do Wiesbadenu, a stamtąd pojedzie do Frankfurtu nad Menem.

Belgrad 19 października. Skupczynę zwołano na 1 listopada starego stylu. (tj. 13 listopada).

Madryt 19 października. Cała prasa tutejsza uderzyła ostro na najnowsze rozporządzenia rządu francuskiego, dotyczące sprzedaży wina hiszpańskiego w granicach Francyi. Większość pism domaga się użycia takich samych środków przeciwko importowi francuskiemu.

Belgrad 19 października. Na wczorajszem wieczornem przedstawieniu w bawiącej tu menażeryi rozszarpany został przez tygrysa poskromiciel zwierząt.

Paryż 19 października. Ojciec św. wystósował pismo dziękczynne do Harmela, organizatora pielgrzymek francuskich. W piśmie tem wyraził Ojciec św. swe ubolewanie z tego powodu, iż pielgrzymi francuscy bez wszelkiej prowokacyi ze swej strony zostali znieważeni i pobici przez wyuzdane tłumy uliczników w Rzymie.

Na okólnik ministerstwa, zabraniający biskupom bez zezwolenia rządu wydalać się z granic dyecezyi, nadesłał umiarkowany protest także arcybiskup awinioński.

Berno w Szwajcaryi 19 października. Rezultat powszechnego głosowania jest następujący: 211.781 głosami przeciw 146.820 przyjęto taryfę cłową, a 228.853 głosami przeciw 143.939 ustawę o monopolu banknotów.

Lublana 19 października. Przy uzupełniających wyborach do Rady Państwa z kuryi większych posiadłości, wybrany został hr. Erwin Auersperg, członek stronnictwa niemiecko liberalnego. Partya konserwatywna wstrzymała się od wyborów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Czosnowska z Wołynia. P. Tyszkowski z Hawnik. Wł. Komorowski z Bojanowa. B. Ulanowski z Krakowa. A. i K. Weydlich z Podola ros. A. br. Popper, A. Kupfer i A. Löw z Wiednia. E. Lob z Lyonu. J. Heinisch z Berna. A. Neuschuts z Rumunii. M. Dwernicka z Zawala. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Sadowski z Podola ros. H. Weis z Dębicy.

HOTEL CENTRALNY. E. Krub z Zbaraża. K. Bauer z Wiednia. Er. J. Pruszyński z Rosyi. Hr L. Dębicki z Werchraty. H. Sykora z Bisukowiec. A. Wolfeld z Krakowa. H. Mandl, J. Berger z Wiednia. J. Wellemin z Pragi. A. Menks z Przemyśla. W. Bojarski z Tarnopola. J. Spohn z Brodów. A. Poźniak z Nowotańca. H. Jeżykowicz z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI. W. Korosteński z Kolbuszowa. K. Lebowski z Woli przemykowskiej. A. Skibniewski z Balic. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Oppenheim z Chemnitz. J. Pollak z Pragi. A. Popper, G. Schmid, H. Schott, B. Herzl, S. Hammerschlag, S. Stolz z Wiednia.

Nadesłane.

C. k. austr. koleje państwowe. Z dniem 1 listopada 1891 wejdzie w życie dodatek I taryfy z 15 czerwca 1891 dla przewozu osób między stacyami galicyjskiemi a rumuńskiemi.

Dodatkiem tym zmienia się ceny jazdy między Lwowem, Stanisławowem, Kołomyją i Czerniowcami a Brailą i Gałaczem: następnie zaprowadzono nowe bilety między Czerniowcami a Piatra N., Falricem i Dorohoi, jako też między Suczawą a Bucecea, Buhusi Dolhasca, Hece Lespezi, Liteni, Piatra N., Verresci i Ruginvsa.

Lwów. Z Izby handlowej 19 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	—	206	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	85	98	55
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . . .	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.24	9.34
Półimperjał rosyjski	9.47	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy . . .	1.21¾	1.23¾
100 marek niemieckich . . .	57.35	57.95

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 października godz. 1. min. 40

Akcje kred.	281·50	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	72·30	Wiedeńskie losy kom.	150·50
Kredyty węg.	327·—	Akcje tyton.	154·—
Anglobanki	149·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	223·50	Elbethale	213·25
Ludwiki	204·75	Länderbanki	195·25
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	104·10
Lombardy	102·87	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	28·80	Renta węg. pap.	100·95
Staatsbahny	279·—	Ruble	·22.75
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie lepsze.

23)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Otrząsnął się z zamyślenia i rzekł z uśmiechem:

— Czym go kochał? nie, to nie była aż miłość. Lubiłem go dosyć, on kupował moje obrazy, a biedny artysta ma zawsze pewne względy dla tego, kto robotę jego płaci. Tak, lubiłem go... póki się nie ożenił.

— A! zapewne jego żona rozdzieliła was?

Zaczerwienił się lekko i wypił śpiesznie resztę koniaku.

— Tak — powtórzył — ona rozdzieliła nas. Mężczyzna gdy się ożeni, nie jest już taki jak przedtem. Ale tak długo tu siedzimy, możebyśmy się przeszli?

Chciał widocznie zmienić przedmiot rozmowy. Wstałem powoli, jakby mi nogi nie służyły i wyjąłem kosztowny zegarek, by spojrzeć na godzinę. Była dziewiąta.

— Może mnie pan odprowadzi do hotelu — rzekłem do Gwidona. — Wcześnie zwykle udaję się na spoczynek, bo jak pan widzisz, mając oczy osłabione, nieznoszę sztucznego światła. Możemy rozmawiać w drodze. Pokażesz mi pan którego dnia swoje obrazy, będę bardzo rad, jeśli mnie pan zaliczysz do swoich protektorów.

— Tysiączne dzięki! — odpowiedział wesoło — z przyjemnością pokażę panu moje nieudolne próby, może się znajdzie coś w guście pana, ale dzięki Bogu! nie potrzebuję już teraz tyle poparcia co dawniej, za jakie pół roku porzucę zupełnie mój zawód.

— Doprawdy? Przyszedłeś pan do majątku? — spytałem obojętnie.

— Niekoniecznie — odparł swobodnie — ale się żenię bogato, co prawie na jedno wychodzi, nieprawdaż?

— Bezwątpienia. Winszuję panu!

Powiedziałem to wyuczonym zimnym głosem, a we mnie wrzało serce szaloną wściekłością. Pojmowałem go doskonale. Za pół roku miał zamiar poślubić moję żonę. Sześć miesięcy, był to najkrótszy przeciąg czasu, jaki mógł upłynąć między śmiercią jednego małżonka a zaślubieniem drugiego, tak krótki czas, że zaledwie był przyzwoity według przyjętych form towarzyskich.

Sześć miesięcy! tymczasem przecież zdarzyć się mogą rzeczy nie śnione i nie pożądane — powolne męczarnie starannie wymierzone, kary nagłe a straszne!..

Pogrążony w tych posępnych dumaniach szedłem obok niego w milczeniu. Gdyby on wiedział prawdę, gdyby ją przeczuwał, nie miałby na twarzy tego swobodnego uśmiechu, nie towarzyszyłby mi z taką ufnością. Nucił coś z cicha, ale czując na sobie moje spojrzenie, zadał pytanie:

— Daleko i wiele podróżowałeś, hrabio?

— Tak, panie.

— W którym kraju najpiękniejsze widziałeś kobiety?

— Wybacz, młody panie — odrzekłem zimno — zatrudnienia moje pozbawiały mnie zupełnie kobiecego towarzystwa. Poświęciłem się zbieraniu bogactw, poznawszy, że złoto jest kluczem, który wszystko otwiera, a przez nie trafiłbym także i do serca kobiet, gdybym to uważał za potrzebne, ale tego nie robię, sądzę zatem, że z trudem odróżniłbym ładną twarz od brzydkiej; kobiety nie pociągały mnie nigdy, a tem bardziej teraz w późnym wieku, nie zmieniłbym o nich zdania, które wyznać muszę, nie jest zbyt pochlebne.

Ferrari roześmiał się.

— Przypominasz mi pan Fabia — powiedział. — Mówił podobnie przed ożenieniem, choć był młody i nie miał tych powodów, które zapewne was, hrabio, cynicznym zrobiły. Ale wkrótce zmienił swoje zapatrywanie, i nic dziwnego.

— Czy jego żona tak urocza? — zapytałem.

— Nadzwyczajnie! Delikatna, wytworna piękność. Ale niewątpliwie poznasz ją pan osobiście; jako przyjaciel ojca zmarłego małżonka, może ją pan odwiedzisz, nieprawdaż?

— I po co? — rzekłem cierpko. — Nie mam ochoty widzieć jej! Przytem, niepocieszona wdowa nie lubi nowych wizyt; nie chciałbym przeszkadzać w jej świeżym smutku.

Nie mogłem wymyśleć lepszego środka, nad tę udaną obojętność. Im mniej pragnąłem widzieć hrabinę Romani, tem goręcej nalegał Ferrari, aby mnie jej przedstawić — (przedstawić mnie mojej żonie!) i zabrał się do dzieła, które przyspieszało tylko własną jego zgubę.

— O! pan musisz ją poznać! — zawołał żywo. — Ona pana przyjmie jako wyjątkowego gościa, tego jestem pewny. Wiek pański i dawne stosunki z rodziną męża dobrze ją usposobią. A zresztą, nie jest znów tak dalece niepocieszoną...

Urwał nagle. Stanęliśmy właśnie przed bramą hotelu. Nie spuszczałem zeń oka.

— Nie jest tak dalece niepocieszoną? — powtórzyłem pytająco.

Ferrari rozśmiał się z przymusem.

— I czemu nie? — rzekł. — Jest młoda, żywa, nadzwyczaj piękna, w pełni sił i zdrowia. Nie można wymagać, aby długo płakała, szczególniej po człowieku, który ją niewiele obchodził.

Wszedłem na pierwsze stopnie.

— Proszę, wejdź pan — rzekłem z uprzejmym ruchem ręki. — Musisz wypić kieliszek wina, zanim się rozstaniemy. Więc... mówiłeś pan, że on ją nie obchodził?

Zachęcony mojem zaproszeniem, Ferrari coraz więcej nabierał swobody, wziął mnie pod rękę gdyśmy na schody wstępowali, rzekł tonem zwierzenia:

— Kochany hrabio, jak może kobieta kochać męża, który jest jej narzucony przez ojca dla majątkowych względów? Wspomniałem już panu, że zmarły mój przyjaciel nie czuły był na piękność żony, jak głaz zimny, nad nią przekładał książki. Ona też nie mogła kochać go!

Doszliśmy tymczasem do drzwi mego mieszkania i gdym drzwi otworzył, widziałem, że Ferrari objął badawczem okiem całe jego wspaniałe i zbytkowne urządzenie.

Odpowiadając na jego ostatnie słowa, rzekłem z zimnym uśmiechem:

— Mój kochany panie Ferrari, wspomniałem panu poprzednio, że nic nie wiem o kobietach, i wcale nie zajmują mnie ich miłości, czy nienawiści. Uważałem je zawsze za kotki, które głaskane w dobrą stronę, mruczą łaskawie, ale gdy się rękę pod włos powiedzie, miauczą i drapią. Sprobuj pan kieliszek Montepulciano!

Ferrari pokosztował wina jak prawdziwy znawca.

— Wyborne! — rzekł. — Hrabia mieszkasz tu po książęcemu! Zazdroszczę panu!

— Nie ma czego — odparłem. — Pan masz młodość, zdrowie, i... jak mi dałeś do poznania, miłość; wszystko to, powiadają, więcej warte niż majątek. Przyznaję, że młodość i zdrowie, dobre to są rzeczy, w miłość nie bardzo wierzę. Jestem może popsuty zbytkami i wygodę nad wszystko cenię. Wiele przeszedłem w życiu, mam teraz własne, odrębne zapatrywania.

Ferrari rzucił się na fotel i oparł głowę o atłasową poduszkę.

— Czy wiesz, hrabio, teraz, gdy na ciebie patrzę uważniej, widzę, że musiałeś być bardzo pięknym w młodości — powiedział. — Piękne masz rysy!

Skłoniłem się zimno.

— Pochlebiasz mi pan. Sądzę, że nigdy nie byłem odrażająco brzydkim, ale piękność dla mężczyzny jest rzeczą podrzędną wobec siły, a siła dotąd mi została.

— O tem nie wątpię — odrzekł, wciąż patrząc na mnie, jak gdyby z lekkim odcieniem niepokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Fraci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni ces. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak